Nr. 177. Lwów. — Sobota dnia 2 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 zł. 25 ct. Półrocznie 4. 50. Rocznie 9. — Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10. Dwumiesięcznie 2·10. Kwartalnie 3·— Rocznie 12·— Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazem pocztowym, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 1, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. P. M. Anielskiej. Jutro: E. 10 po Ś. Lud. ś. S. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 43, Zachód „ 7 „ 28 | Długość dnia 14 g 45 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Kanclerz Caprivi ogłosił w berlińskim *Reichsanzeigerze* memorjał o ugodzie angielsko-niemieckiej. Memorjał ten jest poniekąd odpowiedzią na napaści przeciw tej ugodzie, z jakiemi w ostatnich czasach niektóre pisma południowo-niemieckie wystąpiły z inspiracji Bismarka.

Na wstępie podnosi memorjał, że niemiecka polityka kolonjalna, zetknąwszy się z aspiracjami Anglji, wywołała różnorodne zawikłania i nieporozumienia. Oba kraje przejęte były jednak dążnością utrzymania pokoju europejskiego, to też przy obradach nad kwestjami spornemi stały na tem stanowisku, aby za pomocą wzajemnych ustępstw doprowadzić do porozumienia.

Potem omawia memorjał ekonomiczny rozwój i znaczenie posiadłości kolonji afrykańskich, tudzież korzyści wynikające z ograniczenia Togo i Kamerunu. Zatoka wielorybia nie ma wcale tej wartości, jaką jej w Niemczech przypisywano, bo grozi jej zamulenie piaskiem. Tak samo nie ma wielkiej wartości odstąpiony Anglji obszar kraju naokoło jeziora Ngami. Co do zrzeczenia się protektoratu nad krajem Witu, podnosi memorjał, że protektorat nad tym krajem nie miał także żadnej wartości, gdyż sułtan Witu utracił w ostatnich czasach znaczną część swych posiadłości, jak: wyspy Pata i Manda, a wyspę Lamu prawdopodobnie wkrótce utraci.

Obszernie traktuje memorjał sferę wpływów niemieckich we wschodniej Afryce i wykazuje, że Niemcy już w przeszłym roku złożyły w Londynie urzędowe oświadczenie, że Uganda, Waddai i inne kraje położone na północ od pierwszego stopnia południowej szerokości nie należą wcale do niemieckich aspiracji kolonizacyjnych. Dalej wskazuje memorjał, że przestrzeń kraju na południe od jeziora Tanganika ma dla Anglji wielką wartość, kraje zaś między jeziorem Nyassa a państwem Kongo nie wiele są warte. Wielką wartość natomiast ma dla Niemiec posiadanie znaczniejszego obszaru nad jeziorem Nyassa, tudzież ziemi położonej nad brzegami jeziora Victoria.

Następnie wykazuje memorjał, że było rzeczą konieczną zabezpieczyć dla Niemiec posiadanie nadbrzeżnego pasu ziemi, wydzierżawionego poprzednio przez niemieckie Towarzystwo wschodnio-afrykańskie, gdyż konieczną jest rzeczą, aby po okresie wywieszania sztandarów i zawierania traktatów nastąpił okres produktywnej pracy na tych wielkich obszarach ziemi. Odstąpienie Anglji protektoratu nad wyspą Zanzibarem nie jest szkodliwe ani ze względów ekonomicznych, ani militarnych. Przez to zyska Anglja formalnie na tę wyspę wpływ, który w rzeczywistości posiada od lat pięćdziesięciu i z którego żadne ewentualności nie mogłyby jej usunąć.

W końcu omawia memorjał bardzo szczegółowo doniosłe znaczenie nabycia Helgolandu. — Posiadanie Helgolandu ułatwi Niemcom obronę wybrzeża północnego, a utrudni każdemu nieprzyjacielowi blokadę wybrzeża. Szczególny nacisk kładzie Caprivi na budujący się obecnie kanał do morza północnego i wykazuje, że dopiero Helgoland nadaje temu kanałowi prawdziwą wartość na wypadek wojny.

Przed wyjazdem swoim do Kissingen jeszcze raz rozmawiał Bismark, tym razem z dziennikarzem rosyjskim. Korespondent *Nowego Wremienia* p. R. przybył do Friedrichsruhe 22 lipca, był na audjencji u Bismarka i tak rozmowę swą opisuje:

„Na wstępie opowiedziałem księciu mą podróż ze Szwecji do Danji i zacytowałem słowa kapitana statku, Norwegczyka, który mnie przewiózł z Helsingborga (w Szwecji) do Helsingeru (w Danji). Zbliżywszy się do brzegów Danji, Norwegczyk, wskazując na malowniczy zamek Kronborg, rzekł do mnie:

— Podanie głosi, że na terasie tego zamku Hamlet widział cień swojego ojca. Zdaje mi się, że wy, Rosjanie, powinniście już byli zauważyć cień inny, więcej żywotny, realniejszy, wyciągający swoję rękę po tę cieśninę (Sund). — A jak to łatwo zamienić ją na drugi Bosfor!

— Pański Norwegczyk myli się — odpowiedział ks. Bismark. — My jesteśmy zupełnie syci tem, co mamy i nie pragniemy już żadnych nowych nabytków.

Potem przeszła rozmowa na dymisję księcia i składki zbierane na wzniesienie mu pomnika.

Bismark rzekł: Tak, oddają mi honory pogrzebowe, grzebią mnie jak Marlborougha. Chciano nie tylko, aby Marlborough nie powrócił, ale żeby rzeczywiście umarł, albo przynajmniej aby na resztę dni swoich całkiem zamilknął. Z mojem położeniem zgadzam się całkiem, wszystko odbyło się legalnie. Gdy się rano budzę tutaj, w pośrodku natury, czuję nawet pewną radość, że nie jestem już teraz za nic odpowiedzialny. Jestem swobodny, niezależny, jak uczciwy szlachcic wiejski, przytem jednak nie mogę zapomnieć o tem, że przez 40 lat zajmowałem się polityką. Wprawdzie pozwolą mi gorliwie do tego, abym zapomniał o polityce. Z moich znajomych, dawnych towarzyszy, nikt mnie dziś nie odwiedza, każdy unika mnie jak zapowietrzonego, bo się boi skompromitować, żona moja tylko otrzymuje od czasu do czasu wizyty jakiejś znajomej." Po tem rzekł Bismark: „Cesarz ma dobre serce i zdaje mu się, że socjalistów należy ująć sobie łagodnością, ja jestem wręcz przeciwnego zdania. Przy takiej różnicy zapatrywań nie mogłem czekać długo i spytałem cesarza, czy stanowczo chce, aby jego zapatrywanie było górą, gdy mi cesarz „tak" odpowiedział, nie pozostało mi nic innego jak pójść sobie. Uczyniłem też tak. Było to wielką niespodzianką dla moich przyjaciół i nieprzyjaciół. Nie lubię porównań, a jednak powiedzieć muszę, że po mojem ustąpieniu stało się to samo co po śmierci Fryderyka wielkiego. Wszyscy moi dobrzy przyjaciele odetchnęli, wciągnęli pełną piersią powietrze i rzekli: „Nareszcie!" Tak, nie chciano mi przebaczyć, że przez lat 28 byłem pierwszym ministrem. 28 lat! pomyśl pan sobie, co za zuchwalstwo z mej strony!

Takiego zuchwałego człowieka dawno już chciano się pozbyć. Podskoczyli więc z radości wszyscy ci, którzy przez 28 lat naprożno spodziewali się zostać pierwszymi ministrami, którzy się uważali za pomijanych, za mało cenionych, albo źle nagrodzonych, a pomyśl pan ile takich ludzi zebrało się przez lat 28."

Na uwagę, że książę z zewnętrznymi wrogami dawał sobie radę z łatwością, a wewnętrzni sprawiali mu zawsze tyle zgryzot, ks. Bismark odpowiedział:

— Tak, byli oni zawsze liczniejsi od zewnętrznych, ale teraz wystąpili wszyscy razem. Gdy pewnemu francuskiemu księciu pochlebcy-dworacy wskazywali na liczne tłumy, które przyszły go powitać, odpowiedział on: „*Ah, mon cher, ils seraient encore bien plus nombreux, s'ils étaient venus me voir pendre!* (Byliby oni jeszcze liczniejsi, gdyby przyszli patrzeć jak mnie wieszają). Moi wrogowie, zdaje się, sądzą, że dla mnie nadeszła już ta miła chwila i wszyscy, w całym składzie już się cieszą...,

Powracając do kwestji socjalnej, książę oświadczył: „Jestem tego zdania, że kwestja socjalna w Niemczech musi wkrótce doprowadzić do krwawego kataklizmu. Najsmutniejszą rzeczą jest to, że im później rząd zdecyduje się na zastósowanie nieuniknionych represaljów, tem większy będzie rozlew krwi."

Sprawy krajowe.

Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału krajowego, po wyczerpującej dyskusji, uchwalono:

1) Nie doradzać Sejmowi częściowej konwersji długu indemnizacyjnego, zaleconej przez konferencję poselską.

2) Nie przychylono się do wniosku referenta, zmierzającego do całkowitej konwersji.

3) Uchwalono przedstawić Sejmowi projekt unifikacji długów emisyjnych i pokrywania corocznych niedoborów aż po koniec spłaty długu indemnizacyjnego przez zaciągnięcie pożyczki emitowanej serjami w miarę corocznej potrzeby, z pozostawieniem dodatków do podatków w wysokości uchwalonej na r. 1890.

Z miejsc kąpielowych.

Szczawnica w lipcu.

(*Wycieczka w Pieniny*).

Szczawnica bez Pienin i bez wijąc go się wśród nich Dunajca, byłaby arcynudną. Prócz Pienin, które są polską Szwajcarją, nigdzie tu wycieczek robić nie można, a raczej żadna nie budzi tyle zaciekawienia i nie przedstawia tyle obrazowości. Przed czterema laty, kto chciał poznać ich urok, musiał wybrać się wózkiem o godz. 8 rano i odbyć nużącą drogę przez Czorsztyn, Niedzicę i dostać się po czterech godzinach do Czerwonego Klasztoru.

Dziś, dzięki Akademji Umiejętności, właścicielki Szczawnicy, wybudowano z trudem i wielkiemi kosztami drogę murowaną po nad samym Dunajcem, którą idąc w górę tej rzeki, po dwóch godzinach wygodnej, równej i nie męczącej pieszej przechadzki, gdyż co kilkadziesiąt kroków poumieszczano dla wypoczynku ławki, dostajemy się do Czerwonego Klasztoru. Ztąd o jeden kilometr znajduje się wieś Śmierdzącka (miejsce kąpielowe siarczane, strona węgierska), gdzie posiliwszy się w restauracji miejscowej, nawiasem mówiąc dobrej i nie drogiej, zwiedza się dużą grotę, znajdującą się w górze „Aksamitką" zwanej.

Około godz. 5 po południu siada się u stóp „Trzech Koron" w łódki. Są to trzy czółna z sobą silnie, jedna obok drugiej złączone, które przewoźnicy na zamówienie ze Szczawnicy „holują". Mozolna to jest praca, dlatego przejażdżka przez Pieniny łódkami po Dunajcu dość jest drogą, gdyż za każde czółno z osobna płaci się 1 zł. 50 ct., czyli za tak zwanego „trojaka", na którym 5—6 osób pomieścić się może, 4 zł. 50 ct.

Z rozpoczęciem jazdy łódkami doświadcza się szeregu uroczych wrażeń! Wyobraźmy sobie wąwóz, w głębi którego wężowatym pasem pomyka wartko Dunajec, mając po obu swych bokach niebotyczne, prostopadłe skały, gęsto drzewem szpilkowem na szczytach porosłe. Wszystkie one, jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma, giną i znowu się ukazują i znowu giną, zasłaniając jedne, odsłaniając drugie i t. d. A gość pierwszy raz przebywający tę drogę, nie zdaje sobie sprawy, jakim cudem znów znajduje się przy tej samej skale, którą był minął przed pół godziną.

Uprzejmi górale-przewoźnicy cytują tradycyjną nazwę każdej góry i skały, a nawet każde miejsce na Dunajcu. Kolejno znajdujemy się: to przy „Czerwonej Skale", to przy „Hukowej", to na „Leniwem" (miejsce, gdzie Dunajec leniwie płynie — tu górale zazwyczaj zalecają gościom strzelać, gdyż echo w tem miejscu po kilkakroć się powtarza), to znów Polanka, za nią Sokolica, Cukrówka, Cudowne źródło, z którego, jak górale utrzymują, „kto pije, ten sto lat żyje!" Chociaż stuletnich górali mało jest tutaj, gdyż oni sami głównie nie z tradycjonalnego, ale z innego źródła piją, a tym źródłem jest tak zwana „propinacja"...

Następnie Faćmichowe skały, Siodełko, Leśny potok i wiele innych, których nazwisk, cytowanych przez przewoźnika, spamiętać nie można; a prawda, jest jeszcze i „Skok Janosików." Sławny zbój karpacki, Janosik, gdy był ścigany przez żandarmów, wykonał w tem miejscu, jak utrzymują starzy górale, rozpaczliwy skok przez Dunajec, ze skały znajdującej się na polskiej stronie, na skałę przeciwległą po za Dunajcem na stronie węgierskiej i tym sposobem uszedł pogoni! Od tego to heroicznego skoku miejsce to nazwano „Skokiem Janosika".

Często na dnie Dunajca spoczywa olbrzymi kamień, nazwany przez przewoźników „Niedźwiedziem". Na tych niedźwiedzi zwracają baczną uwagę przewoźnicy, aby nań nie najechać, gdyż mogłoby to spowodować rozerwanie łódek.

W upajającej tej przejażdżce często znajduje się turysta w kolizji, gdy góral wskaże przed sobą skałę, która zamyka Dunajec i zapyta: „Wielkomożny panie, niech powiedzą, kaj teroz Dunajec się podzioł?" I w trudnem zaiste stawia położeniu, aby pytaniu jego zadość uczynić, bo złudzenie jest wprost przeciwne naturalnemu biegowi Dunajca, który dziwnym, wstecznym zwrotem rozwiązuje zagadkę!

Do złudzeń przyjemnych tej przejażdżki wieczornej należy złudzenie, jakoby gęsty śnieg padał, zasłaniając białemi tumanami widok i muskając żywemi płatami twarze. Śnieżyca ta, to tylko muszki o białych skrzydełkach, nazwane „Jętki-jednodniówki" w zbitej masie po nad wodą się falujące. Krótki żywot tych muszek ma swój początek na dnie Dunajca; stąd wydobywszy się na świat, po chwilowej rozkoszy życia, giną w tymże Dunajcu, ścieląc martwemi swemi ciałkami, jakoby białą pokrywą, ruchomą powierzchnię jego!

Górale, skoro zmrok zapada, na szczytach skał zapalają smolne łuczywa, które strzelają płomieniami swemi gdzieś pod obłoki i w roztrącanej falami wodzie wdzięcznie się przeglądają.

A gdy już kończy się przejażdżka — znów u brzegu czeka cię rój świateł a raczej pochodni, sporządzonych z kory świerkowej napełnionej żywicą. Kilkudziesięciu małych górali pochodnie te na kijach trzyma, tworząc ognisty szpaler, również w wodzie się odbijający, przez który wysiadając z łódki, przechodzić musisz. Potem, dymny ten co prawda, ale nie pozbawiony uroku żywy szpaler, odprowadza cię aż do gościńca. Tu wsiadając na wózek, żegnasz się z Pieninami, rzucając raz jeszcze olśniony, rozmarzony, wdzięczne spojrzenie za doznanemi wrażeniami.

Oto mniej więcej przyjemne i dodatnie strony przejażdżki w Pieniny. A teraz wytknę z porządku kilka drobnych, ujemnych i mniej przyjemnych stron.

Głównie mam na celu wyzysk, pod rozmaitemi postaciami, już w małych nawet dzieciach góralskich szeroko rozwinięty. Pójdę porządkiem, zaczynając od wyjścia pieszo w górę Dunajca ku klasztorowi:

Najprzód więc opanowywa cię zgraja górali i starszych i małych, pytając, czyby czego z rzeczy nie ponieść? Ledwoś jednak obejrzał się, już jeden trzyma parasol, drugi paltot, trzeci koszyczek, czwarty chustkę i t. d. i t. d. W miarę, jak więcej osób w towarzystwie, zwiększa się i zastęp górali, którzy towarzystwo złożone z 6 osób, prawie o ²/₃ zwiększają. Oczywiście potem każdy z nich domaga się zapłaty osobno — z tym dodatkiem — iż nigdy jej nie mają dosyć, i zawsze z niej niezadowolnieni.

Dalej usadowieni przy drodze żebracy, swem kalectwem szpecą wrażenie potężnej natury i dość natrętnie upominają się o jałmużnę.

Zdala słyszysz znów nieudolne trąbienie, które podwajając nieprzyjemne dla ucha i naprzykrzone tony, echem powtarzają skały!... a o parę kroków czeka już z wyciągniętą ręką twórca tych tonów z trąbą pod pachą, w postaci starego górala, o chytrem spojrzeniu, uśmiechającego się wdzięcznie do — kieszeni.

Przy źródełku cudownem (sto lat żyje, kto z niego pije), znowu kilka dziewcząt częstuje gwałtem a zwłaszcza dzieci kubkami z wodą, każąc sobie za to płacić; inne znów za ½ kwaterkowy kubek mleka słodkiego żądają po 5 ct.

Ledwo dojdziesz do Czerwonego klasztoru już opada cię nieproszony cygan z dwoma góralami — witając muzyką istną kakofonją, i już cię nie opuszczą, aż wsiadłszy w łódki daleko odpłyniesz, nie zaniedbują jednak, natarczywie, za każdy przegrany kawałek, upominać się o pieniądze!

Zaledwie ujechałeś kawałek, gdy oto spostrzegasz w wodzie po pas stojących dwoje dzieci, trzymających dwie gałęzie wierzchołkami z sobą splecione, tak, iż tworzą rodzaj bramki — i tak lawirują, aby łódki pod nią przejeżdżać musiały — dopominając się przy tem słowami: „proszę pana od bramki! — proszę od bramki".

(Te „bramki" były jeszcze roku zeszłego istną plagą gości szczawnickich — nie można było nigdzie się ruszyć, żeby nie zastąpiono drogi taką „bramką" i nie dopominano się obcesowo o zapłatę. W tym sezonie jednak starosta nowotargski zabronił tej żebraniny i dobrze zrobił: Dziś urządzają te „bramki" tylko na stronie węgierskiej, w Śmierdzącce i pod Czerwonym klasztorem).

Przed „Polanką" słyszysz już zdala trzaskanie z bicza, a echo po dziesięćkroć z góry na górę je podaje — to pastuch, na pół obnażony, skoro nadpływasz, rzuca bat, brnie po szyję w Dunajec, dostaje się do łódek i żąda zapłaty. Inny wykonawszy na brzegu kilka kozłów, również po ich wywróceniu, poddaje się kąpieli, aby tylko coś otrzymać!

Gdy znów dojedziesz do Leśnego potoku, usłyszysz przeciągłe — ho! ho! a gdy za głosem podniesiesz wzrok do góry, ujrzysz na szczycie „Siodełka" górala, który ztamtąd w powietrze rzuca kapelusz, za nim szybko zbiega i podjętym z ziemi dopomina się o pieniądze.

Nareszcie gdyś już wylądował, obdzielił krajcarami chłopaków przyświecających ci pochodniami, zapłacił należność umówioną przewoźnikom, nie myśl, żeś już wolny od natręctwa, gdyż napewno podejdą do ciebie jeszcze ci sami przewoźnicy, którym przed chwilą zapłaciłeś, a kłaniając ci się nisko, poproszą o charakterystyczne swoje „na piwo!".

Pomimo jednak tych drobnych podatków, które łatwo usunąćby się dały, wkrótce zatęsknisz za Pieninami i ich czar tak wyobraźnię twoję rozniecí, iż ani wiesz, kiedy wsiadziesz na wózek, każesz się wieźć w Pieniny i dobrowolnie poddajesz się opodatkowaniu, aby znowu odetchnąć tem balsamiczno-żywicznem powietrzem i upoić wzrok wspaniałą naturą!

O drogach wodnych i o spławach drzewa.

Nie będzie od rzeczy zwrócić uwagę naszych mężów politycznych na straty, jakie ponosimy w skutek nieprawidłowego spławiania drzewa.

Kto nie mieszka nad rzekami spławnemi i nie przygląda się z bliska sposobowi spławiania drzewa, nie ma nawet wyobrażenia, jak wielkie są te straty.

Właściciele spławów nie troszczą się bowiem o to, czy koryto rzeki jest zamulone, czy nie, i nie starają się nawet o to, aby droga wodna do prowadzenia spławów była wolną, otwartą. Pędzą oni drzewo, którędy tylko można, a nawet z pominięciem właściwego koryta, puszczają je wązkiemi wyżłobieniami przez obce grunta i po dro-

Fejleton literacki.

Księga Joba, Treny Jeremiasza, Pieśń nad pieśniami i Kaznodzieja Salomona — wierszem na język polski przetłumaczone przez ks. Kazimierza Buczkowskiego.

Tłumaczenie ksiąg Pisma św. a do tego wierszem, przedstawia nielada wielkie do zwalczenia trudności. Jeśli bowiem przekład utworów, w których ludzkie gra tylko natchnienie, tak dla właściwości języka jak i dla osobnej każdemu poecie, że tak powiem, barwy myśli i słowa, jest tak ciężkim do urzeczywistnienia, cóż dopiero mówić o księgach bożych, z których wieje duch boży, przemawia głos Stwórcy do ludzkości z po za progu wieczności. Przytem właściwości poezji wschodniej i hebrajskiego języka są tak ciężkiemi do naśladownictwa i wiernego ich uchwycenia, że i największe genjusze na kopiowaniu tych niepochwytnych piękności złamali swe pióra.

W ojczystej literaturze naszej krom śpiewaka z Czarnolesia, którego psalmy z małemi zmianami odzywają się po wszystkich kościołach, żaden z poetów, kusząc się o naśladownictwo poezji świętej, nie dokazał swego. Melodje biblijne Stefana Witwickiego i Niemojowskiego są pięknymi obrazami, rozsnutemi na tle wzniosłej poezji ksiąg św., ale dalekiemi są jeszcze od oddania wschodniej bujności i nieziemskiej ich krasy. Przekład Karola Brzozowskiego także wiele zostawia do życzenia. Bo jeśli prawdziwem jest wyrażenie Krasińskiego, że poezja jest nieba ziemianką, to w najbliższem i najściślejszem tego słowa znaczeniu odnosi się to do poezji ksiąg bożych, w której dźwiękach — mówi św. Justyn, męczennik filozof z w. IV — wysławiana najwyższa piękność, niedościgniona prawda, odwieczna miłość — Bóg! Dlatego właśnie każdą próbkę na tem polu powinniśmy witać z radością. Pismo św. zawiera prawdy i zagadnienia najwyższe, ale i zarazem najbliższe dla każdego; wszystko, co tylko przyczynia się do ich rozpowszechnienia i lepszego wpojenia w pamięć, jest zasługą nad dobrem społeczeństwa, które i dlatego jest dziś tylu miotane nieszczęściami, że zapomniało o tych prawdach odwiecznych.

Hasła rzucane tu i ówdzie w powieściach i romansach, nibyto moralne ogólniki, powtarzane w pismach perjodycznych, tak zwane „złote myśli" z *Kłosów*, które zwykły dojrzewać pod piórem piszącego, dziś więcej mają wzięcia, więcej są znanemi niż zasady Pisma św. I dlatego też źle się dzieje na świecie; dawne pokolenia i czasy żyły i oddechały Pismem św. i dlatego w ich życiu więcej było znać Ewangelią niż dzisiaj. Z tych to przyczyn dziennik taki jak nasz *Przegląd*, dłużej musi się zastanowić nad przekładem księgi Joba, trenów Jeremiasza, pieśni nad pieśniami i kaznodziei Salamona, dokonanym przez ks. Kazimierza Buczkowskiego, proboszcza z Góry Ropczyckiej. Nie pierwszy to raz zacny kapłan występuje na jaw z podobną pracą. Przed laty kilku przetłumaczywszy Psalmy Dawidowe i wydrukowawszy je własnym nakładem, oddał je Najprzewieleb. ks. biskupowi w Tarnowie do rozsprzedaży na cele dobroczynne. I dziś dochód z swej pracy poświęca na cel piękny, mianowicie na odnowienie katedry tarnowskiej.

Ta bezinteresowność świadczy, że ks. Buczyński pod względem moralnym dorósł do miary tłumacza ksiąg świętych. Nie szuka sławy, owszem, sam wyznaje, że jego praca co do wykończenia formy i zewnętrznej piękności wiele ma usterek, że przekład pieśni nad pieśniami właśnie pod tym względem daleko niżej stoi od tłumaczenia Kornela Ujejskiego.

My ze swej strony dodamy, że jeśli Ujejski w tłumaczeniu tej pieśni i kaznodziei Salomona okazał się większym mistrzem słowa, ks. Buczyński pokazał wyższe mistrzowstwo w zrozumieniu wewnętrznej wartości i znaczenia tych ksiąg. Jako kapłan z wielkim polotem poetycznym stworzył tłumaczenie ksiąg św., a Korneli, patrząc na nie ze stanowiska liberalnego i zasklepionego nacjonalizmu, napisał parafrazę z drugiej ręki, z francuskiego lub niemieckiego języka.

Jedno tylko mielibyśmy do zarzucenia ks. Buczyńskiemu, a mianowicie co do ujemnych stron formy.

Tłumacz wyznaje sam, że trzymał się, o ile było możliwem, przekładu Wulgaty. To właśnie było wadliwem. Zaglądając tylko do ks. Wujka, a łącząc z jego językiem nowożytne formy, tłumacz pisze językiem mięszanym z w. XVI i XIX. Skutkiem tego język jest nieco chropowatym, rymy nieumiejętne, a archaizmy często zbyt fałszywą odzywają się nutą. Dla pisarza nie masz drogi pośredniej; albo pisać językiem czasu, w którym się zrodziło, albo tak się przejąć mową czasów dawnych, jak Sienkiewicz w swych powieściach, którego listy i dowcipy i cały zakrój mówienia zdaje się być żywcem wzięty z XVII w. Wszelka zaś połowiczność w tej mierze grozi niepowodzeniem. Jednakże w ogóle tłumaczenie jest dobre jak świadczy np. następujący ustęp:

Ach, jakoż miasto czasy niedawnemi
Tak ludne, dziś jak wdowa opuszczona, —
Pani narodów, księżna naszej ziemi, —
Jarzmem niewoli siedzi przygnieciona!
W nocy się głośny płacz rozlega jego,
Oblicze jego patrz, zalane łzami;
Z tylu przyjaciół nie masz dziś żadnego,
Coby się ujął, zlitował nad nami.
Dziś przyjaciele nami pogardzają,
Miasto przyjaźni złość nam okazują;
Synowie Judy schronienia szukają
Po obcych krajach, jak cienie się snują.
Lecz nie masz dla nich i tam odpocznienia;
I tam ich ściga nieprzyjaciel mściwy.
Drogi Syonu płaczą opuszczenia.
Ach, bo nie widać żadnej duszy żywej,
Coby na święta przyszła do kościoła!

Przedmowa, poprzedzająca pracę poetyczną, stwierdza, że ks. Buczkowski zrozumiał zasadę Pisma św., iż usta kapłana strzegą umiejętności i wiedzy odeń domagać się będą, albowiem posłańcem jest Pana Zastępów. W przedmowie tej, ułatwiającej zrozumienie poezji św., złożył ks. Buczkowski dowody wielkiej wiedzy i znajomości Ojców i złożonej w nich skarbnicy nauki teologicznej, o której powiedział już Dante, że jest wykwitem i koroną wszelkiej umiejętności.

Pierwszą pracą autora, to przekład ksiąg Joba. Już sama treść nęci do wczytania się w nie, bo tu zawarta historja, na której tle najwyżsi poeci pogańskiego i chrześcijańskiego świata snuli haft swej poezji. W Jobie mamy obraz człowieka cnotliwego, który musi walczyć mimo swej niezachwianej cnoty z losem wrogim. I pogaństwo przedstawiało cierpiących bohaterów, przeczuwając, że najtragiczniejszym ze wszystkiego widok człowieka prawego w zapasach z losem przeciwnym.

Ale bohaterowie Aischylosa, Sofoklesa i Eurypidesa nie tłumaczą jeszcze przyczyny, dla czego człowiek niewinny musi się uginać pod brzemieniem losu. Tragicy starożytni składają odpowiedzialność złego na nieubłagane, żelazne fatum, grecką ἀνάγκη, któremu ludzie i bogowie ulegać muszą. To znowu podobnie jak i większość tragików nowszych szukają przyczyny w namiętnościach człowieka, przywodzących go do przestąpienia praw bożych i ludzkich, poczem rozpoczyna się zadośćuczynienie za winy. Stąd tragiczność cierpienia, gdyż jak mówi Szyler: „*Der Wahn ist kurz — die Reue lang.*" Tak cierpi Ajas u Sofoklesa, Prometeusz Eurypidesa, dla tego ponosi karę ślepą zazdrością pałający Otello i Hamlet, który pragnie z Bogiem i bez Boga zemsty za śmierć ojca, tak boleje marzyciel Faust, który goni za filozoficznym kamieniem mądrości a uwodzi niewinną Małgorzatę i t. d.

Ale myśliciel idzie dalej; jemu łatwą do zrozumienia rzeczą, że cierpią źli, bo gdzie jest naruszenie odwiecznego prawa, tam musi być i zadośćuczynienie za nie. On patrząc na miljony niewinnie cierpiących, szuka rozwiązania tej zagadki a znaleźć go nie może jak tylko w księgach Joba i w dopełnieniu tychże w Nowym Testamencie. Chrystjanizm dopiero odsłaniając na krzyżu najwspanialszą trajedję, jaka się odegrała w dziejach świata, uczy, iż cierpieć człowiek musi już nie dla zadośćuczynienia za własne, ale i cudze winy, jak i dla zasługi i oczyszczenia z przymieszek ziemskich uczuć w miłości Boga i cnoty. Dla tego księgi Joba, jak mówi Szujski, zajmują pierwszorzędne stanowisko nietylko w literaturze hebrajskiej, ale i ogólno-ludzkiej. Przedstawiając nam bowiem człowieka niewinnego a przewalonego brzemieniem cierpień, choć jemu sam Jehowa daje świadectwo: Poznałżeż Joba służebnika mego; jemu podobnego nie masz na ziemi; przed obliczem mojem szczery i prosty w całem życiu swojem strzeże się złego. A przy tem jak on cierpi? Poeta biblijny niebo i piekło i ziemię porusza, wprowadza na scenę rozmawiających Boga, szatana i człowieka dla odmalowania ogromu jego cierpień. Przyznać trzeba, że i przekład ks. Buczyńskiego, mimo pewnych usterek, jest pełnym dramatyczności, a dla nas, dla Jobowego narodu, z którego w naszem poniżeniu natrząsają się dawniejsi przyjaciele, jest prawdziwym balsamem pociechy.

Pieśń nad pieśniami zwana po hebrajsku *Sir hasirim* dla tego, że godnością przewyższa inne hymny pisma św., opisuje najczystszą miłość dwojga narzeczonych, którzy w wyrazach pełnych wschodniego polotu wyrażają wzajemną ku sobie tęsknicę.

Nie jest to pieśń czysto światowej miłości, miłości ciała i krwi i nerwów, jak twierdzą protestanci i pobieżnie wykształceni pisarze katolicy, ale jest to obraz miłości Chrystusa do Oblubienicy swej — Kościoła. Wielu nadto Ojców uważa, że tu wypowiedzianą jest tajemnica wcielenia nie słowa bożego i najściślejsze połączenie natury

dze wszystko to niszczą, co im zawadza, rozkopują cieśniny, łamią brzegi, tworzą nowe dogodniejsze koryta, byle tylko swe spławy przepchać i w dogodniejszem miejscu znowu do właściwego koryta rzeki zwrócić.

Tworzenie nowego koryta uszczupla obszar chlebodajnej gleby i naraża skarb państwa na straty, bo prowadzi za sobą całkowite odpisanie podatków i dodatków z powodu nieużytków na czas nieograniczony; a znowu rozszerzanie wyżłobisk nadaje nowy kierunek prądowi wody i sprowadza przy nieco tylko większej słocie wylewy, za któremi znowu idzie ulga w podatkach i w dodatkach.

Istnieją wprawdzie takim nadużyciom spławników zapobiegające przepisy, a mianowicie: ustawa wodna z dnia 14 marca 1875 nr. 38 D. u. k. § 30 i ustawa lasowa z dnia 3 grudnia 1852 nr. 250 (§ 24 do 44) i gdyby te ustawy ściśle były wykonane nie wnosilibyśmy żadnej skargi i nie mielibyśmy nic więcej do życzenia; gdyż powołana ustawa lasowa stawia w § 34 przedsiębiorcy spławu za warunek należyte obwarowanie brzegów i wypłacanie odszkodowania za ich zepsucie; — § 37 nakazuje przedsiębiorcom składać kaucję dla zabezpieczenia wynagrodzenia ewentualnej szkody; — § 38 przepisuje podawanie do publicznej wiadomości cechy, którą drzewo spławione ma być oznaczone, a § 26 postanawia, iż ma być wydane osobne pozwolenie do spławiania drzewa wiązanego za pomocą bud tratwowych.

Powyższe przepisy są dostatecznemi do ochrony posiadaczy przyległych gruntów od utraty urodzajnej gleby, do uchronienia odpisywania podatków z gruntów przez spławy zniszczonych, nakoniec do uchylenia gwałtów i bójek, powstających między ludnością mieszkającą po wsiach nadbrzeżnych, a robotnikami zajętymi przy spławach.

Niestety! pomienione ustawy nie mają snać ważności w upośledzonej Galicji, a to dlatego, że pospolicie używają u nas do spławów tak zwanych sterników czyli kierujących spławami, a w skutek tego wyrobiło się w Wiedniu przekonanie, że do sterowanych spławów nie potrzeba koncesji, gdyż zapewne nie może być szkody, skoro sternicy spławami kierują.

Na pomysł ten mogli wpaść ludzie przy zielonym stoliku w Wiedniu, ale przeczy mu stanowczo praktyka w Galicji.

Nie trza bowiem na to umiejętności technicznych, tylko trzeba przypatrzeć się naocznie, aby przekonać się, iż drzewo spławiane każda sztuka osobno, a więc takie, które po obu stronach koryta rzeki przez ludzi do odpychania go do prądu musi być konwojowane, nie wyrządza i w setnej części takiej szkody, jak drzewo wiązane po 12 do 16 i więcej sztuk w jeden spław.

Drzewo płynące osobno może wprawdzie o brzeg zaczepić i nawet kawałek urwać, przenigdy jednak nie zrobi szkody w takim rozmiarze, jak spław, lub zwyczajnie dwa spławy razem spojone, raz z powodu mniejszego ciężaru a przeto i parcia, a powtóre dla tego; iż łatwiej przecie parobkowi konwojującemu to drzewo odepchnąć do prądu jedną sztukę aniżeli takie dwa spławy, mające w sobie ze 30 sztuk i więcej.

Zdanie, iż przy spławach wiązanych sternicy zapobiegną wyrządzeniu szkody, jest zupełnie mylne, a nawet szkodliwe bo pokrywające niecne czyny spławników; gdyż najzręczniejsi sternicy (a dla zaoszczędzenia kosztów spławienia zwykle jest tylko jeden sternik) nie są wstanie na skrętach rzeki przy tak bystrej wodzie, jak górska, zapobiedz temu, aby tylna część spławu, albo też cały drugi spław nie otarł o brzeg i go nie podkopał, w następstwie czego po przejściu kilku spławów cały podkopany brzeg wraz z zasiewami w rzekę się wali. Tak się dzieje przy najlepszej woli sterników, a cóż dopiero powiedzieć o tem, gdy sternicy sami, zaczepiwszy przodem spławu o brzeg, siłą mocą rozkupują go, wyżłabiają, rosnące drzewa na brzegu wycinają, aby tylko otworzyć drogę dla swego spławu.

Pojedyńczo spławione drzewo niewyrządza nigdy takich spustoszeń, jak spławy prowadzone przez sterników, którym nie chodzi oto by zrobieniu szkody zapobiedz lecz jedynie o to, by jak w najkrótszym czasie spław na miejsce przeznaczenia odstawić.

Władze przyznają wprawdzie, iż spławiający drzewo jest obowiązanym szkodę wynagrodzić, lecz nie pouczają, jakim sposobem dojść, kiedy i czyj spław szkodę wyrządził, skoro w wiązanym stanie przez sterników prowadzone drzewo, wyjęte z pod zastosowania ustawy lasowej, nie potrzebuje do spławienia ani koncesji ani podania do publicznej wiadomości dotyczących gmin cechy, któremi drzewo spławne ma być oznaczone i do kogo należy.

Skoro przeto gminie, przez której grunta rzeka spławna prowadzi, niewiadomo kto drzewo spławia i jaka cecha drzewa, każdego właściciela spławu? to nie pozostaje jej nic innego, jeżeli chcemy zapobiedz temu, aby spławy szkód nie robiły i aby winnych można było do odpowiedzialności pociągnąć, jak wzdłuż obu brzegów czasem przeszło 10 kilometrów ciągnących się ustawić dozorców przez całe 7 do 8 spławnych miesięcy.

Tu zachodzi dopiero pytanie czyim kosztem ci dozorcy mają być ustawieni, czy może kosztem gmin przez spławy na szkody narażonych? a dalej jeszcze ważniejsze pytanie; co ma ten dozorca uczynić, jeżeli spław istotnie szkodę zrobił? Sam dozorca, a nawet i kilku dozorców nie będą wstanie na bystrej wodzie spławu zatrzymać. Zresztą na zatrzymania spławu nie zgodzi się sternik i jego parobcy. Zwykle w takich razach powstaje bójka, w której — jak to bywały wypadki — dozorca utracał życie. A skoro spławu nie zatrzyma, to jak ma dociec — czyj to był spław? Czy ma biedz za nim aż do portu? Jestto niemożebnem, bo nikt biegnący po brzegu nie dorówna chyżością spławowi, ale gdyby nawet biegł, to jak w porcie rozpozna, które drzewo szkodę wyrządziło, kiedy ono nie jest cechowane?

A przecież władza, o wynagrodzeniu szkody orzekająca, chce i nawet musi koniecznie wiedzieć, który to spław szkodę wyrządził, skoro dużo spławów i do różnych przedsiębiorców należących płynęło podówczas tą rzeką.

Orzeczenie na odszkodowanie jest również z bardzo wielką trudnością połączone i nie może nigdy poszkodowanej gminy zadowolnić, gdyż jeżeli się trafi, iż dozorcy przytrzymają spławy, to zwykle przytrzymają tylko jeden lub kilka spławów, a wtedy właściciel przytrzymanego spławu z całą słusznością twierdzi, iż to nietylko jego spław porobił szkody, lecz i te inne spławy, których nie przytrzymano i które nie wiedzieć do kogo należały.

Na podstawie zebranych i przy sporach użytych doświadczeń okazuje się przeto: a) że związane drzewo niszczy brzegi i porobione ubezpieczenia (odmuły) a razem i grunta urodzajne; b) iż przedsiębiorcy spławiający drzewo nie czyszczą łożyska rzek i dróg wodnych dla swych spławów nie przysposbiają; c) iż sterownicy (którym głównie idzie o zarobek a nie o zapobieżenie szkodzie) nowe koryta tworzą, rozkopują brzegi i rozszerzają wyżłobienie, a w razie ich przydybania na takich uszkodzeniach, wyprawiają gwałty; d) że nieznani przedsiębiorcy, którzy do odszkodowania są obowiązani, uchodzą najczęściej bezkarnie i nikt ich do odpowiedzialności nie pociąga, nadrzeczne gminy najczęściej nie mogą spławu przytrzymać i rozeznać, kto jest jego właścicielem.

Okazuje się więc bezsprzecznie, iż wspomniane ustawy obowiązywać powinny także przedsiębiorców spławiających drzewo wiązane pod opieką sterników, a to tem bardziej, skoro w powiecie Dolińskim są sztuczne spusty, do których §. 36 ustawy lasowej zupełne ma zastosowanie.

Kraj utrzymuje drogi krajowe, powiat powiatowe, gmina gminne, pytanie, kto obowiązany utrzymywać drogi wodne, jeśli nie wyłącznie ten, kto tych dróg używa

Jeśli na wiązane pod opieką sterników, acz kolwiek przy pomocy sztucznych spławów prowadzone drzewo ustawa lasowa (niewiedzieć z jakiej przyczyny) nie ma zastósowania, to pytamy: dla czego przedsiębiorcy takich spławów nie mają oczyszczać koryta i zabezpieczać brzegów, skoro obowiązek ten na prowadzących drzewo w niewiązanym stanie cięży? Czy dla tego, że są sterownicy, którzy spław w brzeg wryty rozkopują jak to spławnicy przedsiębiorcy Sterna z Broszniowa czynili, a wyżłobienia rozkopią, rozszerzą i inny kierunek rzece nadadzą, jak to spławnicy Krisego z Perechińska czynili.

Jeżeli przedsiębiorcy spławionego drzewa w stanie niewiązanym są obowiązani do wypełnienia warunków ubezpieczających gminy, przez których terytorjum spławy przechodzą, to pytamy, dla czego nie mają takiego obowiązku i przedsiębiorcy spławnego drzewa wiązanego? Czy dla tego, że jest pokryte tajemnicą kto drzewo spławia, że nikt nie wie jaka jest cecha każdego przedsiębiorcy, i że są pod ręką sterownicy, którzy siłą mocą po zrobieniu szkody, spław uprowadzić są w stanie.

Niezastosowanie ustawy lasowej na wiązane spławy jest i dla przedsiębiorców samych niedogodnem.

Spławiający bowiem drzewo w stanie niewiązanym ma wprawdzie obowiązki ubezpieczenia brzegów i t. p. ale ma też i prerogatywę, gdyż nikt nie śmie cechowanego drzewa zatrzymać lub sobie przywłaszczyć. Spławiający zaś drzewa wiązane narażony jest nietylko na nieprzyjemności ale i na szkody, gdyż powodzią uniesione spławy bywają formalnie rozszarpywane a pojedyncze sztuki, po rozbiciu lub rozrąbaniu wiązania, rozkradane lub pod pozorem jakiejś szkody grabione, w następstwie czego tak politycznym jak i sądowym władzom przysparza się niepotrzebnej roboty.

Władza krajowa polityczna tudzież starostwo kałuskie, któremu ciągłe zatargi spławników z poszkodowanemi gminami dosyć kłopotu robią i niepotrzebnej pracy przysparzają, wspierają wprawdzie pokrzywdzonych, o ile to z ustawą a właściwie z interpretacją ustawy jest zgodne.

Pomienione władze a mianowicie starostwo kałuskie w porozumieniu z kałuskim wydziałem powiatowym, korzystając z możności użycia pieniędzy zapomogowych na roboty publiczne, przyczyniły się nawet w bieżącym roku niemało do uratowania gmin podkarpackich od klęsk elementarnych i zapobieżenia odpisywania podatków, które w maju b. r. z powodu powodzi niezawodnie byłyby były nastąpiły, gdyby za ingerencją pomienionych władz prądy rzeczne do właściwego koryta nie były zostały zwrócone i brzegi przynajmniej częściowo ubezpieczone. Za tę rozsądną troskę o byt gmin podkarpackich, żywią one szczerą wdzięczność i dla p. starosty Drozdowskiego i dla p. marszałka Komornickiego.

Omówiwszy złe skutki niefortunnej interpretacji ustawy lasowej, dodać jeszcze musimy, że przy końcu roku 1889 wniosło kilkanaście gmin powiatu kałuskiego i dolińskiego za pośrednictwem Wydziału powiatowego zażalenia w tym względzie do ministerstwa rolnictwa, a w sprawozdaniu komisji petycyjnej sejmowej z dnia 14 listopada 1889, tudzież w mowie ks. Ozarkiewicza, w Radzie państwa na ostatniej sesji, poruszono tę sprawę i polecono ją uwadze rządu, lecz niestety jak dotąd bez skutku.

Jeśli nie nastąpi przeto rychłe zastosowanie ustawy lasowej do spławów wiązanych lub nie zostanie przynajmniej rychło unormowany obowiązek i sposób utrzymywania drogi wodnej przez oczyszczanie koryta, ubezpieczenie brzegów odmułami na zakrętach i zaporami w wyżłobieniach; to nie pomoże i regulacja rzek, gdyż i w uregulowane brzegi będą spławy tak samo biły i wyżłobienia w nich robiły jak dotąd. A mieliśmy tego już dowody. W roku 1889 w kałuskim powiecie, gminy opodatkowawszy siebie same dodatkami od podatków i otrzymawszy zasiłek od Wydziału powiatowego na materjał, poubezpieczały brzegi, a wkrótce potem spławy z Jasienia i Perebińska porozbijały wszystkie te ubezpieczenia.

Jeśli nie nastąpi przeto rychłe zapobieżenie opisanym nieprawidłowościom, będą nad rzekami położone gminy rokrocznie traciły coraz więcej urodzajnej gleby, skarb zaś państwa i kraju będzie tracił podatki i dodatki od gruntów, z uprawy wyszłych, a za to będą się zaokrąglały kieszenie przedsiębiorców spławów, którzy nie przyczyniając się ani groszem do utrzymania dróg wodnych a niszcząc je, po zupełnem wytrzebieniu lasów niebawem ulotnią się i szutrowiska zamiast urodzajnej gleby nadrzecznej na pamiątkę po sobie pozostawią.

Z krajowej Rady zdrowia.

C. k. krajowa Rada zdrowia odbyła 15 lipca b. r. dwunaste posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem rozpraw.

1. Wydano opinję w sprawie nadania koncesji na aptekę w Makowie, powiat Myślenice.
2. Wyrażono opinję w sprawie zamierzonej lecznicy w Myślenicach.
3. Poczyniono odpowiednie wnioski co do nadzoru lekarskiego w szpitalach Sióstr Miłosierdzia
4. Wydano opinję co do kierownictwa zakładu inhalacyjnego w Szczawnicy.
5. Uchwalono szkice na wzorowe szpitale prowincjonalne.
6. Wyrażono opinję w sprawie przedłożonych szkiców przez świetny Wydział krajowy, na wzorowe szpitale prowincjonalne.

Mały Fejleton.

PIWO.

Do obszernej w Niemczech literatury „piwnej“ przybyła świeżo jeszcze jedna perła.

W Freiburgu pojawiło się dziełko dra Ottona Gotthilfa p. n. „Wskazówki lekarskie i przepisy hygieniczne dla piwoszów“.

Czego tam nie ma.

Od przepisów, dotyczących utrzymywania naczyń i przechowywania piwa w baryłkach, butelkach i kuflach, do sposobów rozróżniania gatunków jego i działania na organizm, jako środek pożywienia lub podniety nerwów, wszystko tu wzięto pod uwagę.

Rozpoczynamy kartką z dziejów trunku, tak dziś rozpowszechnionego.

Przypomina nam tu dr. Gotthilf, iż dzisiejsza popularność piwa jest tylko powtórzeniem się tej, jakiej używało przed wiekami.

Przed wiekami bowiem, szczególniej na kontynencie naszym, piwo popularniejszem jeszcze było, niż dziś.

W starożytności wyrabiano go w Ilirji, Tracji, Armenji, Egipcie, Hiszpanji i Portugalji i wszędzie w wymienionych okolicach ulubionym było napojem.

Jak głęboko w zwyczaje Celtów brytyjskich wniknęło używanie piwa, świadczy legenda z życia św. Brygity, która miała w nie wodę zamienić

U Germanów rozpowszechniło się użycie jego od czasu, w którym oddali się uprawie roli, osiadłe prowadząc życie.

Mylnem jest przypisywanie wynalazku piwa jakiemuś mitycznemu Gambrinusowi, którego wspominają zresztą stare cechowe księgi piwowarów. Miał on być podobno królem Flandji i Brabantu, choć o królu Gambrinusie historja nic nie wie.

Wiadomo tylko, iż w roku 1404 Jan Burgundzki (Jean primus, z czego łatwo mógł powstać Gambrinus), odziedziczywszy hrabstwo Flandrji, założył order „chmielu“, w celu pobudzenia flamandczyków do uprawy tej rośliny, której zaczęto wtedy używać przy wyrabianiu piwa.

I wśród Germanów dopiero od XI wieku wprowadzono chmiel przy wyrobie piwa, przedtem zaś zaprawiano go korą dębową.

W późniejszych czasach w wielu okolicach zastąpiono piwo winem. Między innemi, całe południowe Niemcy, południowa i środkowa Francja porzuciły ulubiony trunek, który obecnie szybkim krokiem na nowo odzyskuje stracone pozycje.

A oto niektóre z przepisów hygienicznych dra Gotthilfa.

Radzi między innemi, aby nikt, czy to mieszkania swego, czy to biura, czy fabryki dla piwiarni bezpośrednio nie opuszczał, ale o ile możności długą przedtem odbył przechadzkę, aby świeżem oddychając powietrzem, w jak największą ilość tlenu krew zaopatrzył.

Piwosz sypiać powinien w chłodnym, przewiewnym pokoju.

Broń Boże używania piwa na czczo. Zdrowem jest tylko po obfitem jedzeniu Przed pierwszym kuflem zatem spożyć należy spory kawałek mięsa, następnie zaś przejadać serem, rzodkwią lub precłami solonemi.

Po nadużyciu piwa radzi dr. G. wodę sodową, byle niezbyt zimną, a jeszcze lepiej w zwyczajnej wodzie proszki burzące i — tusz na głowę.

Wszystko to środki znane dawno, a stosowanie ich tak po nadużyciu alkoholu jak i piwa, świadczy najlepiej o szkodliwości drugiego na równi z pierwszym.

Czemu zatem dr. G. wyrzuty czyni towarzystwom wstrzemięźliwości, które jednako z alkoholistami i piwoszów pod pręgierzem stawiają i wywalcza dla tych ostatnich rodzaj okoliczności łagodzących.

Bo gdyby tak autorowi omawianej broszury uwierzyć, to jakichteby zysków nie znaleźć nam było w kuflu?

Posłuchajmy.

Pobudza trawienie, wytwarzanie krwi, obieg jej, przyśpieszając odżywianie organizmu i wydzielanie zużytych jego cząstek. Wzmacnia działanie muskułów i nerwów, rozjaśnia umysł, dodaje wytrwałości w pracy i otuchy w przeciwnościach. Ułatwia stosunki, uprzyjemniając wesołą, swobodną w piwiarni pogawędkę.

I oto ciężki, niestrawny, w drobnej nawet dawce osłabiający czynności umysłowe, napój, w rękach dra G. przemienił się w rodzaj gazu rozweselającego, który chyba tylko w olbrzymiej ilości użyty mógłby szkodliwie działać.

— Dobry to przyjaciel i trosk pocieszyciel — konkluduje dr. G.

My zaś kończymy pytaniem: ile też kufli „trosk pocieszyciela“ spija na dobę obrońca jego?

Kronika.

Lwów 1 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Leninie małej, w powiecie staromiejskim, na restaurację cerkwi zapomogę w kwocie 50 zł.

O związku małżeńskim wnuki Cesarstwa, ks. Elżbiety, najstarszej córki ks. Gizeli bawarskiej, z arcyksięciem Ferdynandem d'Este, donoszą tak monachijskie, jak wiedeńskie dzienniki. *Neues Wiener Tagblatt* upewnia nawet, że przy wczorajszych zaślubinach arcyksiężniczki Marji Walerji mógły się odbyć zaręczyny tej pary narzeczonych.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa, Wincentego Wobra, adjunktem inspekcji leśnej w Rzeszowie.

Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Salomona Lindenbauma, Jana Gołdę, Antoniego Watzka, Piotra Pieściorowskiego, Jana Trusza, Józefa Kaczorowskiego, Stefana Rogalskiego, Jerzego Motala, Wacława Jurkiewicza, Wilhelma Hellera, Jakóba Teitelbauma, Władysława Romańskiego, Antoniego Nikodemowicza, Mieczysława Meyera, Ludwika Sumpera, Leonarda Kowalskiego, Karola Czerny'ego, Ignacego Bietkę, Huberta Lindego, Józefa Zborila, Marcelego Przysławskiego, Jakóba Geschwinda, Michała Panczakiewicza, Michała Georgera, Stefana Kozickiego, Emiljana Jaworskiego i Władysława Reymanna, tudzież ekspedytora pocztowego, Stanisława Sawickiego, asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła: Lindenbauma, Rogalskiego i Nikodemowicza do Tarnopola, Gołdę do Przemyśla, Watzka, Kaczorowskiego, Motala, Teitelbauma, Romańskiego, Lindego, Kozickiego i Jaworowskiego do Lwowa, Pieściorowskiego i Georgera do Bochni, Trusza do Rzeszowa, Jurkiewicza do Białej, Hellera do Wadowic, Meyera do Brodów, Sumpera, Kowalskiego, Czerny'ego, Bietkę, Przysławskiego, Geschwinda, Panczakiewicza i Reymana do Krakowa, Zborila do Tarnowa, Sawickiego do Podwołoczysk.

Rada szkolna krajowa zamianowała Alfreda Krzyżanowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łuce wielkiej, Włodzimierza Iwanickiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wolświnie, Antoniego Heilmana stałym nauczycielem 3-klasowej szkoły etatowej w Błażowej.

Przeniesienie. Minister rolnictwa przeniósł adjunkta inspekcji leśnej, Stanisława Gucklera, z Rzeszowa do Przemyśla.

Konkursa. W okręgu administracyjnym dyrekcji skarbu we Lwowie, będą od 1 września b. r. do obsadzenia dwie posady inspektorów gorzelnianych. Wiadomości o bliższych warunkach konkursu zasięgnąć można we wszystkich powiatowych dyrekcjach skarbu w Galicji. Ubiegający się o powyższe posady, mają wnieść swe podania w przeciągu dni 14 do prezydjum dyrekcji skarbu we Lwowie.

Ślub. W Krakowie odbył się ślub dr. Władysława Hrebendy z panną Anną Reiner, córką ś. p. Jana Reinera, prezesa sądu obwodowego w Kołomyi i Anny z Zollów.

W kościele OO Franciszkanów jutro w sobotę, w dzień uroczystości M. Boskiej Anielskiej, wykona chór uczniów II. gimnazjum ze współudziałem pań Schweinitzowej i Szozerowej kilka utworów religijnych.

Nabożeństwo uroczyste rozpocznie się o godz 10 z rana.

Nieszczęśliwy wypadek. Wasyl Artymów, zarobnik z Niemirowa, zatrudniony przy restauracji domu pod l. 53 przy ulicy Żółkiewskiej, spadł wczoraj z rusztowania z wysokości 3 metrów i skaleczył się w głowę tak mocno, iż go musiano odwieźć do szpitalu.

Dwa samobójstwa. Jadwiga Kozłowska, licząca lat 28, i siotra jej Józefa, licząca lat 30, obie stanu wolnego, szwaczki, pochodzące z Wadowic, a mieszkające pod l. 11 w Rynku, utraciwszy zapomogę od przyjaciół pobieraną i nie mając na razie środków do życia, targnęły się przed tygodniem na swe życie, napiwszy się roztworu fosforowego z pięciu paczek zapałek. Kiedy policja o tem została zawiadomioną, zastano już pierwszą bez życia, zaś drugą w tak osłabionym stanie, iż życiu jej zagraża niebezpieczeństwo.

Zwłoki Jadwigi K. oddano po skonstatowaniu śmierci przez miejskiego lekarza, dr. Krobickiego, do kostnicy, Józefę K. zaś umieszczono w szpitalu.

Zmarli. Wacław Korabiewski, słuchacz II. roku praw, zmarł w Tuligłowach pod Jarosławiem w 21 roku życia. — Helena z Górskich Springerowa, żona lekarza pułkowego, zmarła w Przemyślu. — Dr. Henryk Kulakowski, były profesor akademji medyko-chirurgicznej w Petersburgu, zmarł w Warszawie w 85 roku życia. Zmarły był jednym z towarzyszy lat młodocianych Adama Mickiewicza w Wilnie, o czem wieszcz wspomina w „Dziadach“. W r. 1832 Kułakowski, otrzymawszy stopień doktora medycyny, powołany został na profesora adjunkta do akademji medyczno-chirurgicznej w Petersburgu. Od r. 1852 do 1867 był zwyczajnym profesorem farmakologji na tym uniwersytecie. Po roku 1867 był przez lat 13 naczelnym lekarzem w Towarzystwie głównem dróg żelaznych. Dopiero w r. 1886 przeniósł się na spoczynek do Mińska. Zmarły odznaczał się niezmierną pracowitością i wielkiemi zdolnościami w swym zawodzie, a liczne jego prace drukowane były w pierwszorzędnych pismach fachowych europejskich. — Jadwiga z Cichockich Kohn, żona oficjała kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 21 roku życia. — Anna Aniela Antonina Nitsch zmarła we Lwowie w 26 roku życia. — Marja Koncewicz zmarła we Lwowie w 56 roku życia,

Piorun. W Żulicach koło Złoczowa kilkoro ludzi, zajętych żniwami, skryło się przed nadciągającą burzą pod półkopek, w który powtykali sierpy. W tem w półkopek ten uderzył piorun i ugodził w jedną z ukrytych pod nią kobiet w głowę, podarł na niej chustkę w drobne kawałki, przeszedł wzdłuż całego ciała i zabił nieszczęśliwą na miejscu. Od niej przeszedł do siedzącej obok kilkunastoletniej jej córki i skaleczył ją w nogi, a wreszcie odbiegł od niej i ugodził w stojącego w pobliżu bociana, którego ubił na miejsca.

Dziewczynę zdołano uratować, jednak ciągle jest nieprzytomną i skarży się na ból w okolicy serca.

Z Rozdołu nam piszą pod datą 31 lipca:

Z okazji zaślubin Najdostojniejszej arcyksiężniczki Marji Walerji odbyło się dziś w kościele parafialnym w Rozdole ob. łać. o godz. 9 uroczyste nabożeństwo, na które przybyła Zwierzchność gminna pod przewodnictwem swego burmistrza, p. Szydłowskiego, jako też wszystka inteligencja miejscowa. Wbny ks. Wawrzyniec Drozdys, Karmelita, administrator parafji łać. odśpiewał solenną wotywę, a przy końcu zaintonował „Hymn ludowy“.

Po wyjściu z kościoła udali wszyscy uczestnicy do cerkwi unickiej, w której również Wbny ks. Jurkiewicz, proboszcz miejscowy, odśpiewał z powyż wymienionej okazji mszę św., poczem zaintonował również „Hymn ludowy“, po którym jeszcze odśpiewał chór potrójnie „Mnohaja lita“, a mianowicie na intencję Ojca św., na intencję Najj. Pana i na intencję Najd. Pary Nowożeńców.

Wieczór deklamacyjny p. M. S. Grudera, artysty teatru nadwornego we Wiedniu, odbędzie się jutro w sobotę dnia 2 sierpnia w sali Tow. „Frohsinn“ (Hotel Żorża). Początek o g. 8 wieczorem.

Popis w krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi odbył się we wtorek 29 z. m — Z uczęszczających w ubiegłym roku szkolnym 28 uczni zwyczajnych i 3 nadzwyczajnych otrzymało: 2 stopień celujący, 12 stopień dobry, 5 nie otrzymało promocji, a 12 nie klasyfikowano wcale.

Ceramiczne wyroby szkoły garncarskiej w Kołomyi wyrobiły sobie szeroki odbyt; odznaczają się bowiem i poprawnym rysunkiem i szkliwem, które w niczem nie ustępuje wyrobom zagranicznym.

Ze Smolnika ad Baligród donoszą nam o samobójstwie akademika, Piotra Mycielskiego. Znaleziono go dnia 28 lipca br. wiszącego na gałęzi w lesie. W kieszeni miał notatkę, w której się uskarża na przykre stosunki rodzinne, następnie wypowiada zdanie, że nauka nic nie warta, że wszystko, co wkłada w umysł jest głupie i człowieka nie uszczęśliwia. Wkońcu pisze:

„Wszystko wiem, a jestem głupiec, bom Boga nie widział. Hejże, kark sobie skręcę, to przynajmniej na tamtym świecie Boga zobaczę“.

Uniformy, które dotąd były wyłącznym udziałem mężczyzn, przywdzieją w Niemczech niebawem i kobiety, gdyż zarząd poczt i telegrafów postanowił, że pozostające w służbie pocztowej i telegraficznej niewiasty winne urzędować w granatowych trykotowych bluzkach ze złotemi guzikami i takiemiż odznakami na mankietach i kołnierzu.

Obok tych bluzek uniformowych dozwolono ekspedytorkom pocztowym, telegrafistkom i telefonistkom używać reszty ubrania wedle własnego gustu i upodobania.

Komitet obywatelski zebrany dla uświetnienia obchodu pogrzebu śp. Mickiewicza we Lwowie ma zaszczyt donieść, iż zebrano ze składek . zł. 645·71 z magistratu m. Lwowa na kupno wizerunków Mickiewicza . . . . „ 200·— ze składek zarządzonych w katedrze lwowskiej podczas nabożeństwa . . . . „ 127·79

Razem zebrano zł. 973·50

Wydano:

Litografji p. Przyszlaka za 4000 egzemplarzy wizerunków Mickiewicza rozdanych bezpł. zł. 410·— na opłatę biletów jazdy do Krakowa niektórym stowarzyszeniom lwowskim . . „ 259·— druki, afisze, roboty dekoracyjne w katedrze „ 87·59

Razem zł. 756·59

Pozostałą resztę zł. 216·91 ulokowano w kasie oszczędności na fundusz obchodu setnej rocznicy konstytucji 3 maja.

Lwów 28 lipca 1890.

Józef Janowski zastępca praewodniczącego.
Bolesław Baranowski mł., sekretarz komitetu.
Izydor Karlsbad skarbnik.

W Krynicy według ostatniej listy było do dnia 21 lipca rodzin 1746 a osób 2829. — W Szczawnicy 809 rodzin, a osób 1390.

Inne zakłady kąpielowe w naszym kraju nie mają zwyczaju rozsyłać swoich list; a szkoda, bo tym sposobem za pośrednictwem dzienników najprędzej dowiadywałaby się publiczność, czy te zakłady rozwijają się, i nabierałaby ochoty do ich odwiedzania.

W Rymanowie dzień imienin właścicielki i właściwej fundatorki tamecznego zakładu zdrojowego, Anny hr. Potockiej, uroczyście obchodziła kolonja lecznicza.

W przeddzień imienin poczet pań (przebranych w suknie wieśniacze i małomiasteczkowe) z sielską orkiestrą na czele udał się do dworu solenizantki, niosąc w darze to dzbanki z mlekiem lub leśnemi jagodami, to miski z miodem, a dalej misternie uwite wieńce z kwiatów lub zboża i bukiety.

Na ganku siedzącą solenizantkę powitała jedna z pań rymowaną przemową, a dziękując w imieniu wszystkich kuracjuszów za życzliwe przyjęcie w tem zdrojowisku, właścicielce i orędowniczce tego zakładu życzyła długiego życia i wszelkich pomyślności.

Nazajutrz urządzono koncert i przedstawienie amatorskie, a w niedzielę wielki bal, który udał się wyśmienicie.

Z Poznania dochodzi nas smutna wiadomość, oto komisja kolonizacyjna znów zakupić miała dwa wielkie majątki szlacheckie.

Aby nas chociaż w drobnej części pocieszyć za ten ubytek ziemi ojczystej, donoszą dzienniki poznańskie, że majątek Kordosz pod Trzemesznem od Niemca Hofmanna zakupił p. Józef Kapuściński.

W Królestwie Polskiem jedna dziesiąta część całego obszaru własności ziemskiej przeszła już w ręce niemieckie; do największych zaś rozmiarów doszła własność niemiecka w powiatach na pograniczu Szląska i Wielkopolski. — W powiecie słupskim w gub. kaliskiej już 44·6 pct. ziemi jest w posiadaniu Niemców, w powiecie łódzkim 29 pct., a w pow. częstochowskim 22 pct.

Z Mohilewa (nad Dnieprem) donoszą o następującym wypadku:

Statek parowy Towarzystwa żeglugi po Dnieprze „Bogaczew“ o godzinie dwunastej miał odpłynąć do Orszy. — Na pokładzie zgromadziło się mnóstwo pasażerów, przeważnie żydów. Zaledwie jednak ruszono kilka sążni od brzegu, para wysadziła z wielkim hukiem klapę bezpieczeństwa w powietrze; wtem ktoś zawołał: „Kocioł pękł, ratujcie się!“

Kto mógł dostać się do łodzi uczepionej w tyle statku, ten tam przeszedł; zresztą tłum cały prawie, mimo energicznego powstrzymywania przez kapitana i służbę, rzucał się w bystre nurty Dniepru. — Noc była ciemna, koryto rzeki w tem miejscu bardzo głębokie, a przerażenie powstało nie do opisania; jedni chwytali się drugich i rzucali się w wodę.

Opowiadają o kilkudziesięciu utopionych. Los ten miał spotkać przeważnie żydów. Utopił się też bogaty kupiec mohylowski, który miał przy sobie kilkadziesiąt tysięcy rubli. — Nazajutrz od świtu zaczęto poszukiwanie topielców sieciami i bosakami. Dotąd znaleziono zaledwie dwa ciała, splecione we wzajemnym uścisku.

Z Krynicy donoszą, że bawił tam prof. dr. Rzicha, wysłany przez ministerjum rolnictwa do zbadania stosunków tego zdrojowiska. Czasopismo *Krynica* pisze:

„W ubiegłą sobotę przybył do Krynicy z polecenia Ministerjum rolnictwa prof. Rzicha, znany zaszczytnie w umiejętności technicznej, powaga w sprawach fachowych, a szczególniej budowy tuneli i znawca w kwestjach geologicznych. Zapewne jeszcze nie wygasła w pamięci katastrofa zdrojów Cieplic czeskich, która w swoim czasie tyle wrzawy w całym świecie europejskim zrobiła. Jednym z rzeczoznawców wzywanych wówczas, któremu też Cieplice wiele zawdzięczają, był prof. Rzicha. Do pomocy prof. Rzisze przydzielono z Dyrekcji dóbr państwowych galicyjskich inżyniera Holzmüllera. Prof. Rzicha badał nadzwyczaj dokładnie stosunki naszego zdrojowiska. Celem jego poszukiwań były przedewszystkiem liczne zdroje mineralne, znajdujące się na terenie krynickim, a których ujęcia i wyzyskania w celach leczniczych pragnie rząd. Prócz tego prof. Rzicha zastanawiał się nad sprawą zaopatrzenia Krynicy w wodociągi z wodą źródlaną, odpowiednią do picia i użytku, dalej nad zaprowadzeniem wzorowej kanalizacji i oświetlenia elektrycznego całego zakładu zdrojowego. Chcąc poznać zapatrywania w tych kierunkach lekarzy wolno praktykujących w Krynicy, zaprosił ich prof. Rzicha dwukrotnie na dłuższe posiedzenie, przedstawiając im swoje poglądy ze stanowiska technicznego na nasze zdrojowisko i poddając poglądy swe pod ogólną dyskusję, słuchając zaś szczegółowo opinji i życzeń każdego z lekarzy biorących

---

Boskiej i ludzkiej w osobie Chrystusa, który, jak mówi św. Paweł: *Utraque fecit unum.*“ Jako zaś utwor poetyczny pieśń nad pieśniami bez zwracania uwagi na jej teologiczne znaczenie, jest najpiękniejszą idyllą, w której uroczo odbija się całe życie Wschodu.

Treść podaje ks. Buczkowski: „Dziewica Sulamitka kocha się w pasterzu, a to miłością, której moc chyba te tylko słowa dobitnie wyrażają: „Silna bo miłość, nie złamie jej śmierć sama, a całego morza wody jej płomienia nie ugaszą; niezbadane, jako piekło nieubłagane wszystkie miłości pragnienia“.

Bracia Sulamitki przeciwni jej połączeniu, wysyłają ją do pilnowania winnicy. Tam spotyka ją Salomon niesiony w lektyce przez niewolników i uderzony jej pięknością, zabiera ją do pałacu swego. Lecz Sulamitka tęskni za lubym, wychwala jego piękność, i trwając w miłości jego, z nim jednym chce się połączyć.

Próbki przytoczone okazałyby, że ks. Buczkowski umiał po części oddać piękności tej wzniosłej idylli, na którą składa się i woń drzew granatowych i zieleń palm wschodnich i pyszny koloryt mlekiem i miodem płynącej Palestyny.

Przypowieści Salomona zawierają tę wielką zasadę: marność nad marnościami i wszystko marność.

W ogóle książka ks. Buczkowskiego przyczyni się do zaznajomienia społeczeństwa z pięknościami pisma św. i do rozpowszechnienia prawdziwie złotych myśli w nim zawartych. Dlatego życzymy jej z całego serca jak najlepszego powodzenia, choć może braki zewnętrznej formy niejednego odstraszyć mogą. Na to jednak powiemy to jedno, że czasy, w których bałwochwalczą cześć oddawano formie zewnętrznej, minęły dziś szuka się przedewszystkiem treści i myśli.

u dział w posiedzeniu. W posiedzeniach tych prócz wszystkich lekarzy wolno traktujących, brali udział także: zarządzca zdrojowy i obaj lekarze rządowi.

Lekarze, chcąc się wywzajemnić prof. Rziche za okazaną życzliwość dla zdrojowiska i podziękować mu, że nie szczędził trudu, aby się podzielić z nimi swemi poglądami i wysłuchać ich własnych zapatrywań i życzeń, urządzili wczoraj dla niego skromną kolację, w której wzięli udział wszyscy lekarze w Krynicy praktykujący (z wyjątkiem dwóch), dalej zarządzca, komisarz zdrojowy i aptekarz p. Nitribitt. Dr. Blatteis wzniósł toast na pomyślność prof. Rzichy, który odpowiadając wychylił kielich na pomyślność naszego zdrojowiska. Wśród ożywionej rozmowy skromna uczta przeciągnęła się do północy".

Dziwna choroba. *Wiener Medizinisch Blätter* donoszą o zjawieniu się dziwnej choroby, której nadano nazwę „Heliophilia". Nazwa ta, której wynalazcą jest słynny lekarz hiszpański i znawca języków, dr. G. Sentinon, etymologicznie oznacza miłość słońca, a może lepiej brzmieć będzie miłość słoneczną. Powodem do wytworzenia tej nowej nazwy była dziwna choroba nerwowa, którą spostrzeżono na wysokich górach Katalonji.

Zaobserwowano je u pewnego młodego człowieka, silnej budowy ciała i bez żadnych oznak zewnętrznych, któreby zdradzały u niego jakiś wadliwy ustrój mózgu lub innego jakiego organu.

W czasie, w którym dr. Robert znalazł sposobność zbadania chorego, takie wystąpiły na jaw zjawiska:

Wszystkie organa działały normalnie tak w dzień jak i w czasie nocy, tak przy oświetleniu dziennem, jak nie mniej i sztucznem; światło nie wywoływało żadnego zboczenia od normalnego stanu wszystkich narządów zmysłów. Mógł się więc znajdować w silnie oświetlonym pokoju, mógł być narażonym na silne działanie promieni słonecznych, lub światła sztucznego, a nie odbierał zgoła żadnych wrażeń, nad zwykłe fizjologiczne.

Skoro tylko jednak znalazł jakiś punkt, czy to wewnątrz, czy też zewnątrz domu, z którego mógł dojrzeć samo słońce, natychmiast jakby go jakaś magnetyczna siła przyciągała, szeroko rostwierał powieki i stawał jakby martwy, wpatrzony rozszerzoną źrenicą w słońce. Mimo prostopadłego padania tak silnych promieni na soczewkę oczną, okazywał słaby całem zachowaniem się swojem, że chciwym jest światła coraz więcej; rysy zdradzały najwyższe podrażnienie nerwów i jakby zachwyt zmysłowy, na twarzy malowało się jakieś błogie, lubieżne upojenie.

Jakby wszystka jego władza uczuciowa ograniczała się tylko na podrażnieniu siatkówki, inne zmysły pozostawały w stanie jakiegoś odrętwienia i stępienia; nie słyszał i żadnym odruchem nie dawał znaku, że odczuwa wrażenia dotykowe, choć nawet boleśnie go kłuto.

Przez cały ciąg tego chorobliwego wpatrywania się w słońce, rozstawiał szeroko nogi dla nadania sobie stalszej podstawy, dłonie zaciskał silnie, jak to zwykli czynić epileptycy, ręce od łokcia przyciskał do ciała. Równocześnie dawał się dostrzedz rodzaj kurczu na całem ciele, którego cechą była odrętwiałość muszkułów, silne falowanie piersi i drżączka wszystkich członków.

Jeśli nie przerywano tego gapienia się w słońce, to trwało ono 8—10 minut lub nawet i dłużej.

Kiedy wreszcie siatkówka stawała się niezdolną do przyjmowania dalej wrażeń świetlnych, chory przy zupełnem osłabieniu muszkułów i z utratą świadomości padał na ziemię. Tak leżał minut kilka lub i dłużej. Potem podnosił się zwolna i wracał do zwykłych swych zajęć, póki nie naraził się znowu na wpływ słońca, poczem powtarzał się cały szereg opisanych przez nas symptomatów.

Charakterystyczną jest rzeczą, że temu młodzieńcowi nic nie szkodziło takie wpatrywanie się w słońce, podczas gdy każdy z nas straciłby od tego wzrok.

Terapja sugestyjna w zastosowaniu lekarskiem. Prof. dr. L. Hirt w dzienniku Wr. M. W. opowiada następujące zdarzenie z własnej swej praktyki:

Ekhard Kl., dwunastoletni synek tajnego radzcy sanitarnego prof. dra Kl. z Wrocławia, od października roku zeszłego cierpiał dotkliwie na szczególny w swoim rodzaju kaszel. Kaszel ten napadał biednego chłopczynę z nienacka, napady trwały dłużej lub krócej, a często pokaszliwał on całemi godzinami, tocząc okiem trwożliwie naokół, oddechając ciężko i głęboko. Nerwowe drżenie, w które chłopiec w czasie kaszlu popadał, nabawiało rodziców niemałego strapienia, a jego oddech nader był ciężki i utrudniony. — Kiedy leżał w łóżku napady zdarzały się najczęściej; rodzina cała skutkiem stanu chorego popadła w ciężkie zmartwienie, a ojciec zapewniał mnie osobiście, że od dłuższego już czasu nie mógł ani na chwilę zmrużyć oka.

Ścisłe badanie gardła i krtani nie wykazało żadnej wady; chłopca opukiwano, badano jak najstaranniej, a mimo to nie dostrzeżono w całym organiźmie nic, coby można uważać za przyczynę tak gwałtownego kaszlu.

Używano rozmaitych środków zaradczych; ale ani elektryka, ani kuracja wodna, ani wreszcie przepłukiwanie nosa, nic nie pomagało. Chłopiec kaszlał dniem i nocą, aż wreszcie musiał przerwać naukę, gdy lekarze jednomyślnie oświadczyli, że jedyna nadzieja ratunku jest jeszcze w zmianie klimatu.

Ojciec, który jest członkiem szląskiej rady sanitarnej, wziął zatem urlop dwumiesięczny i tuż przed wyjazdem zawezwał mnie dla porady, jakie najlepiej będzie wybrać miejsce kuracyjne we Włoszech.

W toku rozmowy ni stąd, ni zowąd wpadliśmy także i na hypnotyzm a na wychodnem dr. Kl. wyraził się, że ostatecznie i tego środka popróbuje dla poratowania podkopanego zdrowia syna. Nie obiecując z swej strony nic, oświadczyłem gotowość popróbowania hypnotyzmu i zaraz na drugi dzień postanowiliśmy urządzić pierwszą próbę. Chłopiec, u którego ojciec mimo bacznego opukiwania nie znalazł żadnej wady, pod wpływem hypnotyzmu niebawem popadać począł w stan dziwnego zmęczenia. Przytomności jednak nie tracił, owszem miał świadomość wszystkiego, co się z nim dzieje, na żądane pytania odpowiadał jędrnie i trzeźwo. Podałem mu sugestję, że jego krtań była dotychczas zagrożoną ale odtąd wszystko się poprawi.

Od dzisiejszego dnia, mówiłem zahypnotyzowanemu dalej kaszleć więcej nie będziesz, noc będziesz miał spokojną, sen nieprzerywany. Powtarzając kilkakrotnie te słowa, gładziłem mu zlekka szyję i krtań.

Rozumiałeś więc dobrze co mówię? — pytałem go. Nie wolno ci zgoła i myśli przypuścić, że cierpisz i kaszlesz, zdrów jesteś i przez całą noc ani razu się nie zerwiesz ze snu. Rozumiesz mię?

— Rozumiem — brzmiała odpowiedź.

— A więc mów za mną te słowa: „Jestem przekonany, iż od dzisiaj najzupełniej jestem już zdrowy". Chory powtórzył te słowa głośno i dobitnie, przez $1^1/_2$ minuty pozostawiłem go jeszcze samemu sobie a potem lekkiem trąceniem w czoło wybiłem go zupełnie ze snu hypnotycznego.

Nazajutrz zaraz zrana ojciec mię odwiedził: chłopiec nie towarzyszył mu tym razem, gdyż, jak mówił, był już zupełnie uleczonym, więc nie potrzebował iść do lekarza.

Ojciec opowiedział mi dalej, że malec od popołudnia wczorajszego dnia nie kaszlał wcale, choć rodzice czuwając całą noc wielce się obawiali ponowienia kaszlu. Wcześnie już z wieczora chłopiec zasnął smaczno, siedząc na krześle tak, że go w uśpieniu musiano przenieść do łóżka.

Opowiadanie to wywarło na mnie nie małe wrażenie a jeszcze więcej się zdziwiłem na wieść, że tak biedny dawniej chłopczyna na dobre odzyskał zdrowie. Od trzech już bowiem miesięcy ataki kaszlu nie wznawiają się, chłopiec śpi smacznie jak wszyscy ludzie zdrowi i mógł już rozpocząć przerwaną naukę.

— **I to zaszczytem.** Jeden z członków paryskiej akademji umiejętności zmarł w przejeździe w jakiejś mieścinie we Francji.

W pogrzebie uczestniczyła rada miejska, a nowy Demostenes, burmistrz tego miasteczka, tak rozpoczął swą przemowę nad grobem:

— Panowie! (pauza długa) — jedno tylko powiem...

— Panowie! (znów przerwa wiekowa) cóż miałem powiedzieć? (przestanek minut 5). Ach! już wiem i mówię: Panowie! mąż znakomity wiedzą i dostojeństwem, jeden z nieśmiertelnych, zaszczycił nasze miasteczko, że w jego murach, nieśmiertelnym będąc, raczył umrzeć.

Część ekonomiczna.

§ **Wystawa** nasion, jarzyn, owoców i wszelkich ziemiopłodów — urządzona staraniem rzeszowskiego Towarzystwa rolniczego — odbędzie się w Rzeszowie w czasie od 16—24 sierpnia b. r.

Zgłoszenia przyjmuje komitet wystawowy do dnia 10 sierpnia b. r.

§ **Nowe linje kolejowe** ma otrzymać Królestwo Polskie. Będą niemi: Linja z Białegostoku do Mławy i przedłużenie kolei Siedlecko-Małkińskiej przez zbudowanie bocznej odnogi z Małki i do Łomży. Obie projektowane linje mają znaczenie czysto strategiczne i cel, aby ułatwić koncentrację wojsk w trójkącie, którego podstawę stanowi Wisła, między Modlinem a Warszawą, a którego wierzchołek leży w Białymstoku.

§ **Żupy solne i warzelnie soli w Austrji** wyprodukowały w r. 1889: soli kamiennej 398 552 warzonki 1 645.366, soli morskiej 339 957, soli na cele przemysłowe 445.750 metrycznych centnarów. Z wartości tej produkcji przypada na Galicję 15 8 miljonów zł., na inne kraje koronne 13 6 miljonów zł.

§ **Koleje austro-węgierskie** w sprawozdaniach z pierwszych pięciu miesięcy b. r. wykazują, w porównaniu z rokiem 1889, znaczne zwiększenie ruchu osobowego i frachtowego, przewiozły bowiem w tym okresie podróżnych o 6·4 miljonów czyli o 26·4% więcej, towarów zaś o 3 25 milj. tonn, czyli o 10·5%.

Ta nadwyżka rozkłada się w stosunku procentowym następnie:

Koleje:	W ruchu osobowym	W ruchu towarowym
Wspólne	+ 15·20%	+ 2 3%
Austrjackie	+ 13.7 „	+ 14·3 „
Węgierskie	+ 96 5 „	+ 3 9 „

Z cyfr tych jasno wypływa, że zaprowadzenie taryfy strefowej w Węgrzech prawie zdwoiło ruch osobowy, a koleje wspólne i austrjackie, walcząc bezskutecznie z tamecznemi kolejami, daleko w tyle pozostały za przeciętną cyfrą przyrostu w ruchu osobowym. Powetowały one tę stratę w znacznie zwiększonym ruchu towarowym, w nim bowiem austrjackie linje w czwórnasób prześcignęły koleje węgierskie i stanęły o wiele wyżej nad przeciętną cyfrę przyrostu w ruchu towarowym. Do tych pomyślnych rezultatów nie mało przyczynił się ożywiony ruch w miesiącu maju, w którym to miesiącu są Zielone Święta, a w tym roku przypadły wśród najpiękniejszej pogody. — W maju b. r. wzmógł się przeto ruch osobowy o prawie 2 milj. podróżnych, lecz i tu lwią część biorą koleje węgierskie, gdyż procentowo przedstawia się to zwiększenie ruchu osobowego następnie:

koleje wspólne	+ 23.00%
„ austrjackie	+ 18 90 „
„ węgierskie	+ 93.0 „

W zamian za to wzrósł ruch towarowy w maju b. r:

na kolejach wspólnych o	+ 2.00%
„ „ austrjackich o	+ 9.60 „
„ „ węgierskich o	+ 5.60 „

W skutek zwiększonego ruchu osobowego i towarowego zwiększone dochody w okresie od 1 stycznia do 31 maja b. r. wyrażają się w stosunku procentowym:

na kolejach wspólnych jako	+ 0 8%
„ „ austrjackich „	+ 5 5%
„ „ węgierskich „	+ 4 7%

albowiem w tym czasie, w porównaniu z tym samym okresem czasu w r. 1889, wzrosły dochody:

kolei wspólnych o	260 941 zł.
„ austrjackich o	2,977.911 „
„ węgierskich o	931 439 „
razem o	4,170.291 zł.

Wzrost ten wyraża się cyfrą procentową 4%, a wynikł nietylko wyłącznie ze zwiększonego ruchu osobowego i frachtowego, ale równie w skutek zwiększenia się długości sieci kolejowej Austro-Węgier z 25.424 na 26 145 kilometrów, z czego dalej wynika, że dochód z kilometra nie wzrósł o powyższych 4%, lecz jedynie o 1·1%.

W powiększeniu dochodu kilometrowego wzięły udział z galicyjskich kolei tylko koleje:

I gal. węgierska o	18·9%
Albrechta o	9 1%
Lwowsko Czerniowiecka o	2 5%

W ogólnej kwocie dochodów z pierwszych pięciu miesięcy b. r. miała kolej:

I gal. węgierska	+ 35.862 zł.
Albrechta	+ 35 289 „
Lwów-Czerniowce	+ 21.578 „
Dolina Wygoda	+ 4 634 „
Dębica-Nadbrzezie	+ 1.225 „
Jarosław-Sokal	+ 1.159 „

lecz natomiast umniejszyły się dochody kolei:

Karola Ludwika (stara linja) o 6.703 zł.
„ „ (nowa linja) o 65 946 zł.

Na kolejach państwowych północno-wschodnich, do której grupy zalicza się koleje państwowe Galicję przerzynające, dochody wzrosły o przeszło 10% tj. o kwotę 223.080 zł.

Wiedeń 30 lipca.

(*Z*) Wczorajsza repryza utrzymywała się dzisiaj na naszym targu, lecz ponowne podrożenie srebra w Londynie i wielki brak prywatnych odbiorców na naszym placu, utrudniały niezmiernie a nawet hamowały całkowicie dalszy rozwój zwyżkowy. Tylko dzięki pomyślnym notowaniom berlińskim naszych bankowych akcyj i efektów transportowych, repryza utrzymała się i — co największą jej zasługą — podwyższyła dziś kursa naszych rent, wczoraj przez spekulację zaniedbywanych. Z południa najsilniejszy ruch rozwinął się w akcjach kolejowych a zakupywane dziś chętnie przez Berlin Ludwiki zrobiły skok w górę o prawie 2 zł., za niemi zaś poruszyły się o 1 zł. wyżej Czerniowieckie.

Na targu walorów przemysłowych, podobnie jak wczoraj, mało było ożywienia. W skutek tego nie powetowały sobie wczorajszych strat papiery górnicze a Waffeny straciły dziś nawet znowu 2 zł. z wczorajszego kursu i stanęły na 478 zł. W notowaniach publicznych pożyczek i papierów hipotecznych mało zmian było dzisiaj — z efektów galicyjskich pożyczka krajowa z r. 1884 doszła do 98 50 zł., propinacyjna do 93·50, 4% listy Tow. kred. ziemskiego do 97 25 zł. Z chwilą zakończonych sprzedaży srebra przez Rosję a w miarę odpływu tego kruszczu do Ameryki Północnej, kurs jego podniósł się na $50^1/_2$ pensa za uncję, ruble zaś podrożały znowu.

Ostatecznie dziś notowano:

Kredyty austrjackie 306 25 węgierskie 351·75 Anglobanki 159 —. Uniony 239 75 Bankvereiny 120·—. Länderbanki 229 — Ludwiki 204 50 Czerniowieckie 230 25 Renta papierowa 88 45, srebrna 89 55 austrjacka złota 108 70 papierowa 101 25 węgierska złota 101 95 papierowa 99 80. Ruble 1·37

Telegramy „Przeglądu"

Ischl 1 sierpnia. Podczas zaślubin miał na sobie Cesarz mundur pułkownikowski swojego pułku piechoty. Po ukończeniu ceremonji kościelnej obeje Cesarstwo i rodzice Arcyksięcia uskiskali serdecznie po kilkakroć parę nowożeńców.

Kiedy Cesarstwo opuszczali kościół, rozbrzmiały organy na chórze, a skoro pokazali się pod portalem, zabrzmiały entuzjastyczne okrzyki. Cesarstwo i wszyscy goście wsiedli do przygotowanych powozów i wśród grzmiących wiwatów udali się do dworca kąpielowego. Tu w wielkiej sali odbierali nowożeńcy składane im życzenia, poczem cały orszak weselny przeszedł do sali jadalnej.

Po obu bokach Cesarza siedziały przy stole jadalnym arcyks. Marja Immakulata i arcyks. Marja Walerja, obok Cesarzowej siedział arcyks. Franciszek Salvator. Po skończonem śniadaniu odbył się cercle w przyległym salonie, poczem odjechali Cesarstwo do swojej willi, a za nimi w drugim powozie dostojni nowożeńcy wśród okrzyków licznie zgromadzonej publiczności. O godz. 2 z południa odjechali nowożeńcy do zameczku myśliwskiego nad jeziorem Offen.

Ischl 1 sierpnia. Wczorajszą uroczystość zakończyło galowe przedstawienie w tutejszym teatrze. Zastosowaną do potrzeb chwili sztukę p. t. „Róże alpejskie z Ischlu", przyjęto oklaskami uznania.

Wiedeń 1 sierpnia. Ze wszystkich dzielnic państwa, jak również i z zagranicy przychodzą coraz nowe wiadomości o urządzeniu uroczystych nabożeństw, oraz o oznakach hołdu i lojalności. Wszystkie dzienniki prowincjonalne zamieściły artykuły zastosowane do tej uroczystości.

W Paryżu, Konstantynopolu, Belgradzie i Sofji odbyły się uroczyste nabożeństwa przy licznym współudziale austro-węgierskiej kolonji.

Wiedeń 1 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza nadanie orderu żelaznej korony I klasy rz. kat. arcybiskupowi lwowskiemu ks. Sewerynowi Morawskiemu, oraz udzielenie tytułu tajnych radzców arcybiskupowi lwowskiemu obrz. ormiańskiego ks. Izaakowi Issakowiczowi i metropolicie lwowskiemu ks. Sylwestrowi Sembratowiczowi.

Drezno 1 sierpnia. Zgodzono się już na zaprowadzenie jednolitego czasu kolejowego na wszystkich kolejach należących do niemieckiego związku kolejowego. Czas ten zaprowadzony zostanie z początkiem przyszłego lata.

Praga 1 sierpnia. Komitet wykonawczy wystawy krajowej, uwzględniając obecne okoliczności, postanowił odroczyć termin zgłoszeń do 15 września.

Paryż 1 sierpnia. *Temps* pisze, iż niemiecki memorjał, dotyczący niemiecko-angielskiej ugody, zdradza pewną obawę co do problematycznej przyszłości, a nie przedstawia tych korzyści, jakie powstają wtedy, gdy między dwoma mocarstwami jest porozumienie serdeczne (*entente cordiale*).

Konstantynopol 1 sierpnia. Ambasador angielski White nie odjechał jeszcze.

Kapsztadt 1 sierpnia. Doniesienie biura Reutera. Izba reprezentantów przyjęła jednogłośnie rezolucję Rode'a, dotyczącą niemiecko-angielskiej ugody, jak również podobny wniosek Upingtona. Kolonja kraju „Przylądka dobrej nadziei" jednak stanowczo się sprzeciwi wszelkiemu mięszaniu się do kontroli parlamentu tego kraju, jaką on wykonuje nad krajem położonym nad Zatoką wielorybią.

Gibraltar 1 sierpnia. Austro węgierska eskadra odpłynęła stąd do Portsmouth, skąd uda się dalej do północnych Niemiec i do Danji.

Buenos Ayres 1 sierpnia. Giełda jeszcze zamknięta, banki jednak otworzyły już swe biura. W ustawie prasowej zaprowadzono na nowo cenzurę. Toczą się rokowania w sprawie utworzenia gabinetu ugodowego. Sytuacja pokojowa.

Nowy Jork 1 sierpnia. Depesza nadesłana z Meksyku do dziennika *Herald* donosi, że Meksyk i Stany północnoamerykańskie zgodnie postępować będą w interesie zachowania pokoju w środkowej Ameryce.

Telegram przesłany z Wiktorji doniósł, że w Unalaska amerykańscy urzędnicy cłowi przytrzymali angielską barkę rybacką „George white" która przypłynęła tu dla połowu fok, i oświadczyli również innym angielskim barkom, że wzbraniają im wstępu na morze Behringa.

Londyn 1 sierp. Doniesienie biura Reutera. W Szangaju wylała rzeka Peiho i spowodowała ogromną powódź. Komunikacja między Pekinem a Tientsinem całkowicie przerwana — Płony doszczętnie zniszczone, a w Tientsinie wiele osób śmierć poniosło.

Londyn 1 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Dscheddah, że w Mecce panuje cholera.

Codziennie umiera tam ośmdziesiąt ludzi na cholerę.

Londyn 1 sierpnia. Depesza *Lloydu* z Buenos Ayres donosi, że okręty stojące na kotwicy w porcie tamtejszym nie odniosły żadnej szkody przy bombardowaniu miasta.

Kilonja 1 sierpnia. Obiega tu pogłoska, że flota manewrująca tutaj odprowadzi cesarza 14 sierpnia do Rewalu.

Ateny 1 sierpnia. Cesarzowa Fryderykowa przybyła dziś tutaj. Angielska eskadra wypłynęła na jej przyjęcie, a król powitał ją w porcie Piraeus.

Rzym 1 sierpnia. Wczoraj po południu zmarł tu kardynał Palloti.

Londyn 1 sierpnia. Doniesienie „Biura Reutera". W Mozambiku portugalski komendant obwodu szyredyjskiego uwięził w Chiromie załogę okrętu angielskiego „Jamesstevenson" należącego do angielsko-afrykańskiej kompanji morskiej. Aresztowanych odesłano do Guillimane do osądzenia.

Paryż 1 sierpnia. Posiedzenie izby posłów. Na interpelację w sprawie emigracji francuskich poddanych do Argentynji, odpowiedział Constans, iż surowo ukarze wszystkie te agencje, które się trudnią emigracyjnem matactwem. Następnie przyjęła izba porządek dzienny wzywający rząd, aby obmyślił środki, któreby zniewoliły francuskich emigrantów do wywędrowania do kolonij francuskich.

Gelsenkirchen 1 sierpnia. Wczoraj w kopalni nastąpił tu wybuch gazów. Dziesięciu robotników poniosło śmierć na miejscu, dwóch zaś jest ciężko rannych. — Przyczyna wybuchu niewiadoma.

Paryż 1 sierpnia. Izba deputowanych uchwaliła kredyt 200 000 franków na zapomogi dla rodzin tych górników, którzy zginęli w St. Etienne. Dziś odbył się pogrzeb 75 ofiar tej katastrofy w obecności licznej publiczności. Nad grobem przemawiał minister robót publicznych. Po rozejściu się znacznej części publiczności kilku robotników przemawiało w duchu socjalistycznym.

Madryt 1 sierpnia. Wedle doniesienia ajencji Havasa cholera wzmaga się w prowincji i mieście Valencji.

Ypres 1 sierpnia. Deputowanego Dreyfussa za zbrodnię pojedynku z margrabią Mores, odbytego w Belgji, skazał sąd na piętnastodniowy areszt. Rozprawę przeciw margrabiemu Mores odroczono.

Buenos Ayres 1 sierpnia. Dwudniowe ostrzeliwanie miasta przez flotę rewolucyjną wyrządziło wielkie szkody; przedstawiciele wszystkich państw obcych podnieśli wobec rządu protest przeciw bombardowaniu miasta.

Rewolucja została stłumioną przez jenerała Roca, któremu powstańcy poddali się, nie kładąc żadnych ze swej strony warunków.

Panika i zamęt powszechny ustaje; koleje i telegrafy są już w ruchu. W powstaniu niespełna 1000 ludzi zabitych a 5000 rannych.

Konstantynopol 1 sierpnia. *Agence de Constantinople* donosi: Wręczenie baretów obu bułgarskim biskupom ma nastąpić zaraz po święcie Beiramu, albowiem wszystko jest już skończone i idzie już tylko o wygotowanie odnośnych dokumentów. Ambasador rosyjski Nelidów, który wyjeżdża na dwumiesięczny urlop i miał wczoraj pożegnalną audjencją u sułtana, podniósł przy tej sposobności lubo w innej formie te same zarzuty, jakie Iwanów przedłożył wielkiemu wezyrowi w nocie z dnia 22 lipca b. r. Podobno sułtan odparł Nelidowowi, że udzielenie baretów nie jest żadnym aktem wrogim przeciw Rosji, gdyż przez mianowanie tych biskupów bułgarskich spełniła Turcja tylko to, czego Rosja domagała się od niej oddawna (Znakomita lubo wysoce złośliwa odpowiedź. Przyp. Red.)

Zresztą Sułtan był bardzo uprzejmym.

Paryż 1 sierpnia. Roche i Develle oświadczyli na radzie ministrów, że teraz zajmą się uregulowaniem taryf rolniczych i gorliwie pracują już nad przygotowaniem przedłożeń taryfowych. Komisja cłowa będzie mogła zaraz po zebraniu się izby rozpocząć obrady nad przedłożeniami taryfowemi.

Londyn 1 sierpnia. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że wedle sprawozdań angielskiego ambasadora w Petersburgu nie zamierza rząd rosyjski obecnie wydawać zarządzeń, pozbawiających żydów ich praw dotychczasowych.

Londyn 1 sierpnia. W izbie gmin oświadczył Worms, że nic nie wie o tem, żeby z Transwaalem miała być podpisaną konwencja co do kraju Swassi, jakoteż, że zgoła nic o tem nie wie, żeby pomiędzy Arabami Zanzibaru szerzyła się agitacja przeciw angielskiemu protektoratowi. Nadto dodał minister, że rząd angielski nie myśli wcale dążyć do uwolnienia domowych niewolników w Zanzibarze.

W końcu zawiadomił Worms, że pewien angielski poddany otrzymał w Serbji wyłączną koncesję na lat 15 na konserwowanie mięsa wieprzowego.

Paryż 1 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że rządy francuski i angielski wysłały do argentyńskiej rzeczypospolitej energiczne noty dyplomatyczne, w których zażądały, aby ta rzeczpospolita wynagrodziła francuskim i angielskim poddanym szkody, jakie oni ponieśli skutkiem powstania w Argentynie. Szkody te wynoszą podobno 50 miljonów franków. Oba rządy gotowe są poprzeć swe noty demonstracją flot.

Journal des Debats donosi z Montpellier, że w miejscowości Saint Guillaume le Desert umarł jeden człowiek na cholerę.

Przyjechali do Lwowa

31 lipca 1890

HOTEL GEORGA. F. Scacighino z Przewoźca. O. Harsdorf z Dorohowa. S. Żurakowski Hliboki. E. Mörl z Wiednia W. Bogucki i B. Kosielski z Podola res. H. Werners z Kolonji. E. Bredt z Ottynji.

Wiedeń 1 sierpnia. Pszenica na jesień 7·25 do 7·27, na wiosnę 7·63 do 7·65. Żyto na jes. 5·94 do 5·96, na wiosnę 6·24 do 6·26. Owies na jes. 6·56 do 6·61, na wiosnę 6·87 do 6·89. Spirytus $13·62^1/_2$ do 13·75.

Peszt 1 sierpnia. Pszenica loco 7·37 do 7·39, na jes. 6·99 do 7·01, na wiosnę ·—. Żyto —·—. Owies na jesień 6·20 do 6·22. Spirytus 13·50 do 13·75.

Berlin 1 sierpnia. Pszenica loco 231·—, na jesień 184·50. Żyto loco 169·—, na jes. 155·—. Owies loco 169·50, na jesień 138·25. Spirytus loco 38·50, na jesień 37·— marek.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	305.65	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	96 20	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	352 —	Akcje tyton.	121 —
Anglobanki	158.80	Gal.obl indem.	104 50
Uniony	239.25	Elbethale	234 50
Ludwiki	203.75	Länderbanki	229.60
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	102·—
Lombardy	239 15	Bankvereiny	120 25
Losy tureckie	35 90	Renta węg. pap.	99 85
Staatsbahny	239 25	Ruble	137 25
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izby handlowej 1 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a	202 —	204 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	297 —	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 46	5.54
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.42
„ „ papierowy	1. 6	1.38
100 marek niemieckich	56 50	57.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·35
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	——			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

47)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Dziękuję — odparła z ułudnym uśmiechem, białą ku niemu wyciągając rączkę; w chwili zaś, gdy ją ujmował, dodała szybko:

— Słówko jeszcze. Przyrzeknij mi, monsieur Barnays, że nie wspomnisz nikomu o moim tu pobycie, że nie zdradzisz ani jednym wyrazem naszej znajomości. Zależy mi na tem — nalegała z czarownem, odurzającem wejrzeniem — aby świat zapomniał o mnie. Dla pana jednego zrobiłam wyjątek, dla pana tylko przełamałam samotność.

Słowa te i ton ich pogłaskały w najwyższym stopniu miłość własną aptekarza.

— Przyrzekam wiernie rozkaz pani spełnić — odparł z namaszczeniem.

— Pamiętaj pan, iż zawierzam twemu słowu szlachcica. Ach, bo gdybyś mię zdradził — z dramatycznym kończyła ruchem — nie chciałabym cię nigdy więcej widzieć na moje oczy!

— Zaręczam uroczyście, iż nikt słowa jednego nie usłyszy odemnie o pani. — Czy to wystarcza? — pytał z przymileniem.

— O! tak. Do prędkiego zobaczenia.

Marek wyszedł olśniony i odurzony zarazem. Takiej strojnej i pięknej damy nie widział jeszcze w Wellborough. A odrazu przysłała po niego; nie ma jak być aptekarzem! Dopierożby mu małomiasteczkowi Don-Juani zazdrościli tajemnej tej znajomości.

— Madame Caserta stała tymczasem zamyślona w pośrodku salonu.

— Oko ponure, usta o zarysie okrucieństwa — wyrzekła po chwili namysłu — jestem pewna, iż nikczemny to człowiek. Ciekawam, co też Maggie upatrzyć w nim mogła? No, gra będzie tu łatwiejsza, niż z Klemensem Iredale; dziś już wpadł napół w zastawione sidła. O, jakżeż mężczyźni są ograniczeni!

. . . .

Gdy Marek przyszedł na trzeci dzień do Darleigh Cottage, madame Caserta czuła się gorzej jeszcze, niż przedtem; snadź lekarstwo, które, coprawda, wylała natychmiast po otrzymaniu, żadnej nie przyniosło ulgi. Otworzywszy sama Barnays'owi, nie usprawiedliwiła się nawet, jakby to każda uczyniła Angielka, nieobecnością służącej. Małomówiąca i zamknięta w sobie, traktowała Marka z chłodem, który biednemu aptekarzowi widocznie paraliżował ruchy; pożegnawszy ją też, zachodził w głowę przez całą drogę do domu, co na tę zmianę usposobienia wpłynąć mogło. Taka piękna i bogata prawdopodobnie dama, to nie prosta córka farmera; posag też Madzi, o który starał się usilnie, śmieszną teraz wydawał mu się drobnostką, różowa zaś buzia jej oddawna zapomniana znikła ostatecznie w obec tej ślicznej Włoszki czy Hiszpanki, przyzwyczajonej pewno do cugów i pałaców.

Co jej się stało? Barnays, którego marzenia pałaców tych już sięgały, nie mógł się uspokoić. Czyby usłyszała o nim co niepochlebnego? Ale od kogoż? Nie, prędzej odebrała złe jakie wieści, lub czuła obawę, iż znajomość z Markiem zawarta może przed krewnymi miejsce jej pobytu zdradzać. Otóż, chcąc ją pozyskać, trzeba najwpierw starannie dochować tajemnicy. Pan aptekarz umiał milczeć, gdy to w jego własnym leżało interesie. Napróżno też ciekawi dopytywali go tym razem; odpowiedzi, dawane im, mogły najsprytniejszego nawet wprowadzić w pole; co tam obchodziły chore jakieś jejmoście? człowiek pracy powinien swoich pilnować interesów.

Raz, czy dwa pomyślał o Iredale'u, lecz bardzo przelotnie tylko. Jako człowiek, mało on go obchodził; jeżeli mu pomagał, to jedynie w celu zapewnienia sobie dozgonnego kundmana. Dziś dawało mu to znaczny zbyt na materjały apteczne, a o resztę nie dbał wcale. Doktor przysyłał obstalunki w stylu urzędowym, o poufnej zaś korespodencji nie było mowy nawet.

Nazajutrz Marek znalazł panią Casertę gorzej jeszcze. Blada siedziała w wielkim fotelu, rozkoszując się słońcem wiosennem, ujrzawszy zaś Barnays'a, prosiła go, aby wszedł do salonu przez drzwi parapetowe, na ogród otwarte.

— Służąca moja wyszła — objaśniła z uśmiechem, a pseudo-doktor, przysunąwszy się z krzesłem do niej i za puls ujmując, zaczął poważnie kiwać głową.

— Bije regularnie — mówił z namaszczeniem — a jednak jesteś pani dziś gorzej widocznie. Czemu to przypisać?

— Nie wiem — brzmiała cicha odpowiedź. — Zażyłam lekarstwa i spełniłam wszystkie pańskie polecenia, nie czuję się też słabą, lecz tylko dziwnie, śmiertelnie znużoną.

— Czy spałaś pani w nocy?

— Ani chwili.

— O! to źle — zadecydował z poważnem kiwaniem głową. — Powiedz pani, co mógłbym zrobić, aby ci spokój przywrócić?

— Potrafisz wyleczyć ciało, lecz nie zdołasz uzdrowić ducha.

— Kto wie, czybym nie zmniejszył jego cierpienia, gdybyś mi pani zaufała...

Zatrzymał się, a przygryzając usta, dodał:

— Może życzysz sobie, abym zawezwał innego lekarza? Tu w okolicy nie ma żadnego; znam jednak w Londynie dzielnego człowieka, kolegę mego nawet, doktora Iredale.

Oparta bezwładnie w fotelu, z przymkniętemi powiekami, młoda kobieta nie zdawała się słuchać go nawet; ostatnie dopiero słowa piorunujące wywarły na niej wrażenie. Zbudzona z pół snu, zerwała się jakby pod dotknięciem iskry elektrycznej. Wielkie jej źrenice rozszerzyły się bardziej jeszcze pod naciskiem gniewu i zawiści, usta drżały nerwowo, a pierś gwałtownym podniosła się oddechem.

— Doktor Iredale! — wykrzyknęła ostro. — Jak pan śmiesz w obec mnie imię to wymawiać?

Przestraszony Marek patrzał na zmienione jej rysy z wyrazem najwyższego zdziwienia.

Mina ta i badawcze, niedowierzające spojrzenie, przywróciły jej dopiero przytomość; podniósłszy rękę do czoła, jakby w obawie, że za wiele powiedziała, pani Caserta opadła napowrót na fotel, mówiąc;

— Nie, nie! Nie jego, nie jego!

Marek poczuł, iż zazdrość ostremi szponami szarpnęła mu nagle serce. Co doktor Iredale mógł mieć z piękną tą kobietą wspólnego? Widocznie znali się bliżej i tragiczna jakaś łączyła ich historja. Błysk ów zazdrości nie uszedł bystrego wzroku jasnowłosej; uśmiechnęła się tylko.

— Nie znoszę doktorów i żadnego, prócz pana, widzieć nie chcę — ciągnęła po chwili. — Dość się nacierpiałam z ich powodu. Pan jeden nie zawiedziesz mego zaufania; przeczucie, głos wewnętrzny, tobie tylko wierzyć mi każe. Powiedz mi jednak, monsieur Barnays, zkąd znasz Iredale'a i co wiesz o nim?

— Osiedlił się tu przed dwoma laty, nabył w Maldon Saint Mary doskonałą praktykę i kupował odemnie lekarstwa. Oto wszystko. Nazwisko jego zresztą sławnem się stało wskutek głośnej i pewno znanej pani sprawy otrucia żony pułkownika Castelnau.

— Tak, tak, ten sam — przyznała piękna Hiszpanka, głowę w dłoniach kryjąc. — O, błagam, ani słowa więcej! nie mogę znieść tego!

Poczem, rozmyśliwszy się nagle, rączkę na ramieniu Marka złożyła.

— Powiedz mi pan — wyszeptała — kto według ciebie był winnym w tej sprawie?

— Prawdopodobnie pułkownik Castelnau, brzmiała z namysłem dana odpowiedź. — On jeden miał w tem interes; musiał też działać w zmowie z siostrą Vilną.

— Tak pan sądzisz? Jakto, więc nie wiesz chyba, iż doktor Iredale kochał się ślepo w szarytce? — nalegała gorączkowo madame Caserta.

— Zkądżeż to przyszło pani na myśl? — zapytał Marek podejrzliwie. — Świadkowie nie zeznawali przecież nic podobnego.

— Zkąd mnie to przyszło na myśl! — powtórzyła dziko, a oczy jej znów złowieszcze rzucały błyski, warga zaś krwawiła się prawie pod ostrzem zębów białych. — Ach, zkąd mnie to przyszło na myśl!...

Rączka jej, spoczywająca na ramieniu aptekarza, zacisnęła się przypadkiem pod wrażeniem silnych snadź wstrząsających duszą wspomnień.

(C. d. n.)

Towarzystwo Rolnicze okręgowe Rzeszowskie.

L. 725.

Wystawa nasion zbóż, jarzyn, owoców i wszelkich ziemiopłodów w Rzeszowie,

od 16 do 24 sierpnia odbyć się mająca.

Wykonując uchwałę Walnego Zgromadzenia Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie z dnia 4 marca 1890, zaprasza sekcja rolna i sadownicza tegoż Towarzystwa niniejszem wszystkich ziemian, którzy produkują doborowe nasiona, jarzyny i owoce, aby raczyli nadesłaniem tychże umożliwić urządzenie wystawy nasion, jarzyn i owoców, w okręgu naszym pomyślnie produkowanych.

Celem tej wystawy jest:

a) Dać jak najszerszym kołom gospodarczo-wiejskim tak wielkiej, jakoteż i małej posiadłości, sposobność naocznego porównania i osądzenia, jakie w ogóle gatunki i odmiany zbóż i wszelkich innych ziemiopłodów okolica nasza uprawia; czem poszczególne odmiany osobliwie się zalecają; jaki wpływ ma gleba i strefa na jakość tych samych odmian, w różnych miejscowościach hodowanych.

b) Wystawa ta doda wskazówki, które odmiany zbóż owoców i ziemiopłodów w okolicy naszej możliwie najkorzystniejsze dać mogą zbiory; zapozna rolników, potrzebujących zmiany nasienia, z miejscem produkcji tegoż; a przez to ułatwi nabycie i sprzedaż tych gatunków, które naocznem ich oglądaniem same się zalecają;

c) Wystawa ta umożliwi skoncentrowanie sprawy kupna i przedaży doborowych nasion i ziemiopłodów rolnych w Towarzystwie rolniczem Rzeszowskim w tym kierunku, aby takowa dla kupujących i sprzedających co do jakości i ceny możliwie była korzystną; przedewszystkiem zaś uczynić może częściowo przynajmniej zbędnem sprowadzanie nasion z zagranicy, których cena częstokroć w żadnym nie stoi stosunku z ich praktyczną wartością

W obec tych celów pożądany jest jak najżywszy udział całego okręgu w obesłaniu i odwiedzaniu tej wystawy. **Wystawa otwartą będzie od 16 do 24 sierpnia b. r. w sali Towarzystwa Rolniczego w Rzeszowie.** — Wstęp wolny.

Do wystawy kwalifikują się:

1. Wszelkie gatunki zbóż i tychże odmiany; wszelkie gatunki i odmiany nasion strączkowych, olejnych i przemysłowych; wszelkie gatunki traw, koniczyny, kartofli i chmielu w *ilości dwóch liter* nasienia z każdego gatunku; oraz jarzyny i owoce, w małej ilości.

2. Aby wystawa nasion i ziemiopłodów mogła dopiąć powyżej zaznaczonych celów, pożądane jest „nadesłanie okazów ich wzrostu w naturze“, które dać mogą pojęcie o sile ich krzewienia, o wysokości i tęgości słomy, o „formie długości i zawartości kłosów lub strączków“, o obfitości gron na szypułce u chmielu, a zawiązków w kartoflach. Do każdego więc gatunku lub odmiany zboża uprasza się dołączyć około 30 kłosów, wedle możności z całą długością słomy; przy innych ziemiopłodach wystarczy: okaz dwóch krzaków kartofli, starannie z zawiązkami wybranych, kilka łętów z roślin strączkowych; kilka gron chmielu, kilka kit trawy, kukurudzy itp.

3. Producenci, obsyłający wystawę, raczą przy każdym gatunku na przytwierdzonej doń kartce podać:

I. nazwę gatunku i osobliwą wedle ich przekonania zaletę tegoż;

II. przeciętną wydajność z morgi, licząc na metryczne korce;

III. miejsce nabycia i cenę za 100 kilo, (jeśli nadesłany gatunek jest do sprzedaży).

Ponieważ przeszłoroczna wystawa nasion wykazała, że nadesłanie okazów bez podniesienia zalet tychże, bez podania ich wydajności, mija się z celem, przeto uprasza się usilnie o konieczne podanie zalet, nadesłane okazy polecających, jakoteż o podanie ceny, która wielce o wziętości zboża stanowić może.

4. Zgłoszenia na wystawę nasion, owoców i jarzyn, przyjmuje Sekretarjat Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie do 10 Sierpnia b. r. który wyda potrzebne na nasiona woreczki bezpłatnie — zaś przygotowane już nasiona i owoce należy najdalej do 14 sierpnia nadesłać.

5. Wszelkie zgłoszenia transakcyjne przyjmować będzie Sekretarjat Towarzystwa i postara się za złożeniem odpowiedniego zadatku o wydanie zakupionych nasion (bez dalszych wydatków) z Biura Towarzystwa w Rzeszowie.

Rzeszów, dnia 26 lipca 1890.

Z komitetu wystawy

Za sekcję sadowniczą: *Ks. Wład. Purzycki.* Za sekcję rolną: *Ks. Wawrz. Puchalski*

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 5—6

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak